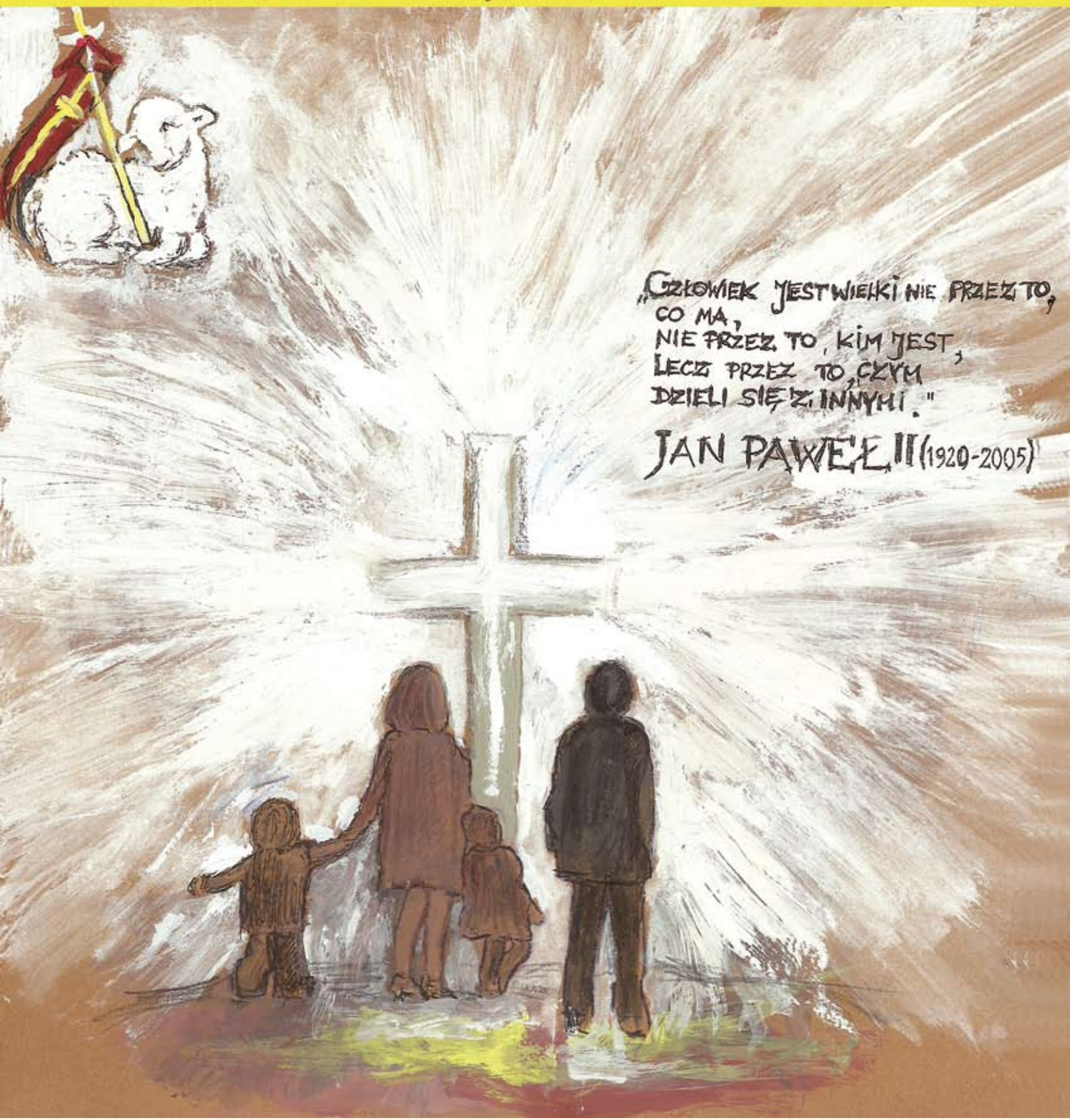




GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 3/2014 (65/99) - JEZUICI - kwiecień 2014



"CZŁOWIEK JEST WIEKI NIE PRZEZ TO,
CO MA,
NIE PRZEZ TO, KIM JEST,
LE CZ PRZEZ TO, CZYM
DZIELI SIĘ Z INNYMI."

JAN PAWEŁ II (1920-2005)

marzec

5 marca, Środa Popielcowa

• Msze św. z obrzędem posypania głów popiołem zostały odprawione o godz.: 6.30, 8.00, 9.00, 16.00, 17.00, 18.00 i 19.30.



Fot. Bogdan Szyszko

• W Wielkim Poście nabożeństwa drogi krzyżowej odbywały się – jak co roku: o godz. 17.30 w kościele górnym dla dorosłych i o tej samej godzinie w kościele dolnym dla dzieci; dla młodzieży -



Fot. Bogdan Szyszko

o godz. 20.00, w kościele dolnym. Gorzkie żale z kazaniem pasyjnym odprawiane były w niedzielę o godz. 17.00. W dni powszednie (od poniedziałku do piątku) wspólnota neokatechumenalna prowadziła modlitwę poranną - jutrznię, o godz. 5.40.



Fot. Bogdan Szyszko

9 marca, niedziela

• Po dopołudniowych Mszach św. przed kościołem odbyła się kwesta na rzecz hospicjum domowego przy Dolnośląskim Centrum Onkologii i Hospicjum Bonifratrów, niosącego pomoc osobom umierającym na nowotwory.

• Przed kancelarią przyjmowane były zapisy na parafialną pielgrzymkę ślada-

mi Ojca Świętego Jana Pawła II, do Krakowa, Łagiewnik, Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowic. Zainteresowanie było całkiem spore – zapisało się ponad 50 osób.



Fot. Bogdan Szyszko

10 marca, poniedziałek

• Wspólnota neokatechumenalna, wraz z o. Pawłem Berweckim SJ, rozpoczęła już po raz drugi w ciągu kilku miesięcy, głoszenie cyklu katechez zwiastowania. Spotkania odbywają się w poniedziałki i czwartki o godzinie 20.00 w górnym kościele.

13 marca, czwartek

• W kawiarence o godz. 19.00 odbyło się zebranie rady parafialnej.

15 marca, sobota

• Obchodziliśmy parafialne święto – odpust św. Klemensa Dworzaka. Po uroczystej Mszy św. o godz. 18.00, parafianie dalej świętowali w kawiarence – przy 6 rodzajach pierogów zamówionych w pobliskiej Pierogarni.



Fot. Bogdan Szyszko

16 marca, niedziela

• Ukazał się wielkopostny numer Głosu Pocieszenia. Tematem przewodnim numeru było pytanie: czy Panu Bogu jest potrzebna nasza pokuta.

• Po Mszy św. o godz. 10.30, w Izbie Pamięci Solidarności zbierano podpisy pod listem gratulacyjnym dla wieloletniego przyjaciela naszej parafii z Dortmundu – p. Auwiego Heckta, który obchodził w tych dniach 80-lecie urodzin.



Fot. Bogdan Szyszko

20 marca, czwartek

• W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości w Izbie Pamięci Solidarności odbył się wykład (połączony z prezentacją przeźroczy) Julietty Gonzalez pt.: „Zapraszam do Meksyku”.

21 marca, piątek

• Dawne ławki szkolne z byłej sali św. Stanisława Kostki, stojące teraz pod chórem, zostały zaopatrzone przez naszego parafialnego konserwatora, p. Stefana, w solidne klęczniki.

24-26 marca

• Jezuicy klerycy z Krakowa, pod kierownictwem o. Dariusza Dańkowskiego SJ, przeprowadzili (w szkołach) rekolekcje wielkopostne dla dzieci i młodzieży ze Szkół Podstawowych nr 82, 109 oraz Gimnazjum nr 6.



Fot. Bogdan Szyszko

25 marca, wtorek

• W uroczystość Zwiastowania Pańskiego Msze św. były odprawiane o godz.: 6.30, 8.00, 9.00, 17.00, 18.00 i 19.30. Podczas Eucharystii o godz. 18.00 44 osoby złożyły uroczyste zobowiązanie o duchowej adopcji dziecka poczętego.

30 marca, niedziela

• Po Mszy św. o godz. 20.00 w salce im. o. Stanisława Tabisia SJ spotkali się byli uczestnicy i absolwenci naszej Wspólnoty Młodzieżowej Magis.

• W holu kościoła, po Mszach św. została przeprowadzona kwesta na Dom Pomocy Społecznej dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie we Wschowie,

ciąg dalszy na stronie 27

Miłość jest...

Panie dzień się nachyla
Panie pozostań z nami
On podniósł chleb i łamał
najświętszymi rękami

Nie w chmurach nie w obłoku
lecz tu gdzie ziemska glina
jasność wytrysła w mroku
z daru chleba i wina

Stań się stało się światło
Pójdźcie w światło wezwani
Panie niech nas wypełni
Obecność Twa bez granic

Przybądź Słowo najcichsze
daj się dotknąć wargami
przez zgiełk czasów je słyszę
Oto ja jestem z wami

Dar i wdzięczność zarazem
Bóg w twarzy mego brata
Oto ja jestem z wami
oto ja jestem z wami
aż do skończenia świata

ANNA KAMIENSKA

„Nadzwyczajną jest rolą, jaką gra w historii miłość. To Maria, która kochała Jezusa tak bardzo, była tą, która pierwsza była u grobu. To Jan, uczeń, którego Jezus miłował i który miłował Jezusa, był tym, który pierwszy uwierzył w zmartwychwstanie. Jest to wielkim przywilejem Jana być pierwszym człowiekiem, który zrozumiał i uwierzył. Miłość dała mu oczy do czytania znaków i rozum do pojmowania.

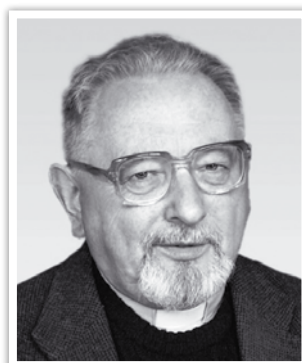
Znajdujemy tu wielką zasadę życiową. W każdej dziedzinie prawdą jest, że nie możemy naprawdę zrozumieć myśli drugiej osoby, jeżeli między nami i nią nie ma więzi sympatii. Nikt nie może powiedzieć lub napisać czegoś prawdziwego o życiu i pracy kogoś, kogo nie darzy sympatią. Natychmiast widać to, czy dyrygent orkiestry darzy sympatią kompozytora, którego dzieło dyryguje. Miłość jest wielkim interpretatorem. Miłość jest w stanie uchwycić prawdę, kiedy umysł pozostaje w niepewności. Miłość jest w stanie uchwycić znaczenie jakiejś rzeczy, kiedy doświadczenie jest ślepe. Mówi się, że pewnego razu młody artysta przyniósł do Gustawa Dore namalowany przez siebie obraz Jezusa, aby znakomity malarz wydał werdykt. Dore nie śpieszył się z tym, ale w końcu uczynił to w jednym zdaniu: «Nie kochasz Go, w innym razie namalowałbyś Go lepiej». Nie możemy ani zrozumieć Jezusa, ani pomóc innym zrozumieć Go, dopóki nie oddamy Jemu tak naszych serc, jak i umysłów” (W. Barclay, „Ewangelia według św. Jana”, t. II, Warszawa 1987).

Św. Augustyn miał powiedzieć: „Kochaj i czyni co chcesz”. Bo, jeśli się kocha, to można czynić tylko dobro, można być tylko dobrym człowiekiem. Tej miłości w spojrzeniu na bliźniego, tej miłości w relacji do bliskich, współpracowników i wreszcie tej miłości w naszym odniesieniu do Boga, który jest dobry i miłosierny – w tym świętym czasie wielkanocnym

życzy Parafianom o. Proboszcz wraz ze Współbraćmi, Jezuitami.

Drogi Ojciec Janie,
z okazji osiemdziesiątych urodzin
życzymy błogosławieństwa Bożego,
radości z pełnienia posługi kapłańskiej,
zdrowia oraz by spełniło się Ojca
największe marzenie – radosne
spotkanie z Panem

Redakcja



W numerze:

- | | | | |
|-------|--|-------|--------------------------------------|
| 2, 27 | Kalendarium | 15 | Dwa jeziora |
| 4-5 | Jan XXIII Święty wypróbowany | 16 | Rekolekcyjny trud |
| 5 | Moje spotkania z Janem Pawłem II | 16 | Wyznawanie miłości Bogu |
| 6 | O Świętym Papieżu | 17 | Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego |
| 7 | Z anioły śpiewajmy | 18-19 | Strony rozrywkowe |
| 8-9 | Naturalne dobro | 20 | Z jezuickiego podwórka |
| 9 | Od nowa | 21 | Czytaj z nami |
| 10 | Panie, otwórz wargi moje... | 21 | Parafialny savoir vivre |
| 11 | Bańki mydlane | 22-23 | PAR |
| 12 | Chrześcijaństwo to czyn | 23 | Zaproszenie na majowy festyn |
| 13 | Parafianie pytają, o. Proboszcz odpowiada | 24 | Z życia parafii |
| 14-15 | Być dobrym człowiekiem, czyli....? | 25 | Dar serca |
| | | 25 | Rada parafialna |
| | | 25 | Sakramenty w 2013 roku |
| | | 26 | Informator duszpasterski |





o. Jan Ozóg SJ

Jan XXIII. Święty wypróbowany

Zacznijmy od tego, co we wstępie do książki Jacka Święckiego „Jan XXIII. Wypróbowany święty” pisze wydawca – Wydawnictwo WAM: „Jan XXIII był całe życie zupełnie normalnym człowiekiem, pochodził z przeciętnej rodziny, prowadził zwykłe życie kapłana i biskupa, w którym jednak musiał czasem rozwiązywać trudne, choć skądinąd całkiem prozaiczne problemy. Nie spotkamy u niego mistycznych przeżyć, nie był cudotwórcą, nie spędzał długich godzin w konfesjonale i nie miał stygmatów, nie nawrócił w swym życiu miriad pogan, ateistów i innowierców, wreszcie nie zginął męczeńską śmiercią, lecz umarł we własnym łóżku. A i teraz wielu z przekąsem zauważa, że z cudami też się specjalnie nie popisał, skoro papież Franciszek zwolnił go z tego wymogu w trakcie procesu kanonizacji. A zatem po co nam taki święty? I skąd się nagle wzięło aż tylu ludzi żywiących do niego tak głęboką cześć, że Kościół zdecydował się obdarzyć go chwałą ołtarzy”.

Cały ten tekst ogromnie mi się podoba poza uroczym stwierdzeniem jego autora, że Jan XXIII „pochodził z przeciętnej rodziny”, chociaż przyznam się, że bardzo bym chciał, żeby wszystkie nasze rodziny były tak przeciętne, jak przeciętną była rodzina tego wielkiego papieża. Późniejszy papież urodził się bowiem 25 listopada 1881 roku, a zatem w czasach w tym sensie zupełnie niepodobnych do naszych, że we wszystkich rodzinach chrześcijańskich – nie tylko w katolickich! – modlitwa po prostu „trwała”. I nigdy nie był to znak Krzyża podobny do odpędzania much z czoła, tylko poważny. Ja sam się urodziłem już za Piusa XI, ale mimo to doskonale pamiętam czasy, kiedy rankiem niemal ze wszystkich obejść w mojej wiosce słycać było kobiety śpiewające Godzinki, nawet przy dojeniu, oporządzaniu czy karmieniu krów. W podobnej rodzinie urodził się Jan XXIII, znany wtedy wśród swoich jako mały Angelo Giuseppe, po polsku Anioł Józef, Roncalli. Czytam w jednej z jego jakże wielu krótkich i długich biografii, że „jego matka była osobą bardzo religijną. Urodziła jedenaścioro dzieci, z których Angelo przyszedł na świat jako czwarty”. W innym szkicu czytam, że „wielki wpływ na wychowanie religijne i formację duchową przyszłego papieża wywarł jeden z jego wujów”. To zapewne on tak gorliwie odmawiał litanie do Krwi Przenajświętszej, że utkwiała ona w pamięci Jana XXIII, który już jako papież zaliczył ją do oficjalnych litanii kościelnych.

Od strony religijnej zatem nie była to rodzina „przeciętna” w naszym pojmowaniu tego wyrazu, chociaż wygląda na to, że od strony materialnej może i taką była. Czytam w jeszcze innej jego biografii, że jego ojciec „przez długi czas był jedynie dzierżawcą skrawka ziemi”, a sam Jan XXIII w „Moim dzienniku”, jakby z dumą chłopską jakąś wspomina: „Wyrośłem w atmosferze samowystarczalnej, błogosławionej biedy, która ma bardzo małe wymagania”. Z własnego doświadczenia wiem doskonale, że bieda jest zarówno samowystarczalna, jak błogosławiona i że ma niezwykle małe wymagania, na przykład kromka chleba na cały dzień albo i na dwa zupełnie jej wystarcza, a kochającej matce to nawet na tydzień wystarczy, jeżeli dzieci mają przynajmniej jedną na dzień. Bieda jednak tylko wtedy jest szczęśliwa, kiedy ją wspiera rozmodlenie, nawet jakby bezmyślne, które wywołuje rozmiłowane spojrzenie dobrych oczu Pana Boga na człowieka zatopionego w modlitwie. Bywa czasami, że ją „zdobi” nawet soczyste przekleństwo na sąsiada, który się jej co prawda jakoś naraził, któremu jednak, gdy jest w nagłej potrzebie, trzeba lecieć na pomoc. Jakby wbrew własnej woli, oczywiście, ale też jakby czując – a może i słysząc w sercu wyraźnie – święty nakaz Pański: „a bliźniego twego, jak siebie samego”.

Taka to była przeciętna w tamtych czasach, a teraz już niestety niemal nieprzeciętna, rodzina, w której się urodził i wychował Jan XXIII.



Fot. Internet

Jeszcze raz się przyczępię do autora wstępu wspomnianej książki Jacka Święckiego, tym razem jednak z uznaniem i bez żadnej złośliwości: „teraz wielu z przekąsem zauważa, że z cudami też się specjalnie nie popisał, skoro papież Franciszek zwolnił go z tego wymogu w trakcie procesu kanonizacji”.

To prawda, że cudami się nie popisał Jan XXIII, pozwolę sobie jednak zauważyć nieśmiało, że wcale nie musiał się cudami popisywać, bo dla niego od wczesnego dzieciństwa wszystko było jednym wielkim cudem: całe jego otoczenie, które – jak każde dziecko – starał się powoli rozumieć jako wielkie dzieło Boże. Przede wszystkim jego własne życie było dla niego jednym wielkim i tak łatwo dostrzegalnym cudem: dzieciństwo – ubogie co prawda, ale w pełni chyba szczęśliwe, małe seminarium

w Bergamo, studia teologiczne w Papiejskim Seminarium Rzymskim, doktorat z teologii i od dzieciństwa oczekiwane święcenia kapłańskie. I dalej - wykłady z teologii, które prowadził w seminarium duchownym w Bergamo, praca duszpasterska i głoszenie słowa Bożego, praca sanitariusza i kapelana szpitalnego podczas pierwszej wojny światowej, praca w Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, obowiązki biskupa i wizytatora apostolskiego w Bułgarii, delegata apostolskiego w Turcji i Grecji, nuncjusza w Paryżu, stałego obserwatora Stolicy Apostolskiej przy UNESCO w Paryżu, Zapewne w wirze tych zajęć nie spodziewał się biskup Angelo Giuseppe Roncalli, że 12 stycznia 1953 roku Pius XII mianuje go kardynałem, a 25 stycznia tego samego roku patriarchą Wenecji.

Chyba najmniejszym cudem dla niego był dzień 28 października 1958 roku, kiedy to został wybrany papieżem i przyjął imię Jana XXIII, bo sam to

skomentował na wesoło: „Każdy może zostać papieżem; najlepszy dowód, że ja nim zostałem”. A jednak był to cud bardzo wielki. Chociaż jego pontyfikat trwał zaledwie pięć lat, odegrał bardzo istotną rolę w dziejach Kościoła, Jan XXIII bowiem dokonał rzeczy niezwykłych, a przede wszystkim zasłynął tym, że najpierw, 25 stycznia 1961 roku, zapowiedział zwołanie Soboru Watykań-

skiego II, a kilkanaście miesięcy później, 11 października 1962 roku, bardzo uroczystie otworzył jego obrady.

Możemy sobie zadać pytanie, co w życiu błogosławionego Jana XXIII było cudem największym. To proste: pełne radości spotkanie z Panem Bogiem po własnej śmierci. Jakże i sam chciałbym się tak pełen radości spotkać z moim Panem Bogiem...



Fot. Internet

CO MI DAJE ŚWIĘTOŚĆ JANA PAWŁA II

Moje spotkania z Janem Pawłem II

Osobiście Jana Pawła II nie spotkałem nigdy. Ale był (i jest) mi na tyle bliski, tak mocno ukształtował moje myślenie o autorytecie Kościoła i papieża (przez większość mojego życia był nim właśnie Jan Paweł II), że to, co powie Ojciec Święty godne jest, wg mnie, najwyższej uwagi. I wszelkie gesty kontestujące papieskie nauczanie (obojętnie – ze strony konserwatystów czy progresistów) rodzą we mnie głęboki niepokój, jako coś, co rozbija jedność Kościoła (jestem świadom faktu, iż konstruktywna krytyka jest potrzebna, ale piszę tu o swoich odczuciach, a nie o rozumowym podejściu).

Myśląc o Janie Pawle II, mam przed oczyma jego uśmiech – życzliwego, rozumiejącego drugiego człowieka, ale też nie wahającego się go napomnieć, kiedy była taka potrzeba.

Podczas pontyfikatu Jana Pawła II byłem na kilku spotkaniach z jego udziałem. Nie pamiętam z nich, niestety, nic poza poczuciem wspólnoty, jaka łączyła ich uczestników. Czytając od czasu do

czasu różnego rodzaju papieskie przemówienia, czy dokumenty z czasów Jana Pawła II, nie mam odczucia, że się z czymś nie zgadzam, stąd wnioskuję, że papieskie nauczanie stało się częścią i moich przekonań. Może więc z recepcją nauczania Jana Pawła II nie jest u mnie tak źle?



Fot. Marzena Syszko

U schyłku życia Jana Pawła II uczestniczyłem w wydaniu książki o kontaktach Karola Wojtyły – Jana Pawła II z ar-

chidiecezją wrocławską i jej wiernymi. Poznałem wówczas wiele faktów z życia Jana Pawła II, które do obrazu hierarchy i nauczyciela dodały rys duszpasterza i człowieka rozmodlonego, ale też bliskiego ludziom (choć czasami niezbyt łatwego w odbiorze – jako nauczyciel akademicki i kaznodzieja wymagał od słuchaczy maksymalnego skupienia).

Model duszpasterzowania, jaki prezentuje obecnie papież Franciszek, specjalnie mnie nie zaskakuje, bo po pontyfikacie Jana Pawła II bliskość kapłana i wiernych, stała się dla mnie rzeczą oczywistą.

Czy ogłoszenie Jana Pawła II świętym jest dla mnie czymś nadzwyczajnym? I tak, i nie. Jako człowieka realizującego ideały świętości na co dzień odbierałem go już za życia. Ale wspaniałą jest fakt, że Pan Bóg daje nam łaskę codziennego życia obok, wśród takich właśnie ludzi. Nawet, jeśli nie znamy ich blisko i osobiście nigdy się z nimi nie spotkaliśmy. I że to czasami dostrzegamy – może za rzadko?

Bogdan Syszko



Karolina Olszewska

O Świętym Papieżu oczami przedstawicielki pokolenia JP2

9 lat po odejściu do Domu Ojca, trzy lata po beatyfikacji, 27. kwietnia 2014 r. w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, Jan Paweł II zostanie przez Stolicę Apostolską ogłoszony świętym. W tym dniu kanonizowany zostanie również, obok papieża Polaka, papież Jan XXIII.

Nie będę pisać artykułu o sylwetkach papieży, bo zrobili to już świetnie inni, nie będę pisać o procesie kanonizacyjnym, bo też już wiele artykułów było na ten temat. Napiszę, kim osobiście dla mnie był i jest Karol Wojtyła, dla mnie, która reprezentuję pokolenie JP2.

Naturalnie, dla nas, Polaków, największą radość niesie ze sobą kanonizacja „naszego” Papieża. Już za życia dla wielu uchodził On za człowieka świętego. Swoim życiem dał niesamowite świadectwo wiary, pokory i głębokiej miłości połączonej z zaufaniem, tak Panu Bogu, jak i człowiekowi. O sile świadectwa wiary Jana Pawła II mówi choćby to, że Jego proces beatyfikacyjny należał do najkrótszych w dziejach Kościoła katolickiego. Człowiek wielkiego intelektu, ale to za Jego serce kochali Go wierni. Zawsze blisko słabych, chorych, biednych, wykluczonych, grzeszników. Miłosierny, przebaczący, cierpliwy, ale nie pobłażliwy dla grzechu. Wzór godnego przeżywania choroby i starości. Kochający starych i młodych. Niosący krzyż na swoich ramionach przez całe życie. Naśladowca Chrystusa, Jego prawdziwy uczeń. Zostawił nam testament miłości i wiary. Tylko czy umiemy go wypełnić? Myślę, że na to pytanie każdy sam przed sobą musi odpowiedzieć.

Papież zawsze zajmował szczególne miejsce w moim sercu. Rodzice dali mi imię po babci, ale ogromne znaczenie miał dla nich fakt, że jest to imię naszego papieża, który na krótko przed moimi narodzinami, został wybrany na Stolicę Apostolską.

Jana Pawła II widziałam na żywo w swoim życiu trzy razy. Pierwszy raz w Watykanie, na krótkiej audiencji generalnej w 1995 roku. Byłam na pielgrzymce z mojego ówczesnego kościoła parafialnego. Niesamowite przeżycie duchowe, ale niestety, jak to typowe dla

młodych ludzi, największe wrażenie zrobiło na mnie to, że widzę Papieża, a nie to, co wówczas mówił.

Kolejny raz zobaczyłam Papieża podczas pielgrzymki do Polski w 1997 roku, na mszy pod hotelem „Wrocław”, w Dzień Dziecka. Byłam z rodzicami i swoimi koleżankami ze szkoły. Od rana staliśmy w słońcu czekając na przyjazd Papieża. Dobrze zapamiętałam na-

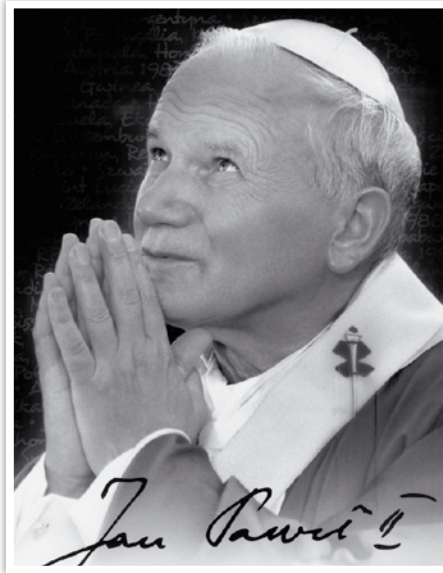


Foto: Internet

strój radości, świętości i skupienia, który unosił się w powietrzu podczas Eucharystii. Papież był świadectwem niesamowitego połączenia ciepła i mądrości. Mówił o rzeczach najważniejszych w życiu człowieka. W pamięć najbardziej zapadł mi jednak ogrom Jego miłości i wyrozumiałości dla nas (w tym dla mnie), którzy Papieża słuchaliśmy i mieliśmy szczerzy zamiar zmiany w swoim życiu, ale wyszło jak zawsze...

Kolejny raz zobaczyłam Papieża w Watykanie na audiencji rodzin w kwietniu 2000 roku. Odczułam wielki smutek na Jego widok. Papież był już bardzo schorowany, został wwieziony do sali na mobilnej platformie, mówił cicho, miał kłopoty z poruszaniem ręką przy błogosławieństwie. Kiedy jednak podchodziliśmy ko-

lejno grupami rodzin, każdemu uściśnął serdecznie rękę. To był piękny gest, bo wszyscy widzieliśmy jak wiele wysiłku maluje się na Jego twarzy. To był ostatni raz, kiedy Go widziałam na żywo.

Pamiętam dokładnie dzień Jego śmierci. Byłam wówczas za granicą i bardzo brakowało mi, że nie mogę być fizycznie obecna w Polsce, łącząc się w modlitwie z innymi. Mama mówiła mi, o czuwaniu, modlitwach, zgodzie na ulicach. Papież zmarł 2 kwietnia, a ja 3 kwietnia miałam urodziny. To, że odszedł w ten akurat dzień także wiele dla mnie znaczy. Pamiętam mój smutek z powodu Jego odejścia, a z drugiej strony radość, że Papież jest już u naszego Taty, na pewno patrzy z Panem Jezusem na nas, uśmiecha się i żartobliwie komentuje nasze łyzy, a może nawet zajada się kremówkami.

Szkoda, że dojrzałam do odbioru Jego nauczania już po Jego odejściu. Choć, lepiej późno niż wcale. Kiedyś Jan Paweł II mi się przyśnił. Był to piękny sen, ważne słowa, ale zbyt osobiste by o nich tutaj pisać.

Jestem pewna, że Papież miał i ma ogromny wpływ na ludzi, wiem o znanych mi bezpośrednio przypadkach, z tzw. podwórka, o nawróceniu jednej osoby, która żyła w goryczy i żalu do Pana Boga. Wróciła jak marnotrawny syn do Pana Boga po śmierci Jana Pawła II. Agonia i odejście Papieża dotknęła najgłębszych pokładów w sercu tej osoby, co zmieniło kompletnie jej relacje z Ojcem w Niebie. Chwała Tobie, Panie, za to!

27 kwietnia to będzie piękny dzień. Jan Paweł II i Jan XXIII już teraz na pewno dniem i nocą wstawiają się za nami przed tronem Baranka. Wspomniałam, że mamy tak bliskich polskim sercom Świętych, jako wzór do naśladowania w naszej pielgrzymce do świętości i Domu Ojca. Alleluja!



Iwona Kubiś

Z anioły śpiewajmy

*Przewycięzył nam swoją gorzką śmiercią
Grzech, diabła, piekło i k'temu śmierć wieczną.*

Takie słowa padają w trzeciej zwrotce XVI-wiecznego kancjonału Jana Seklucjana. I w niedzielę wielkanocną to zwycięstwo nad śmiercią wydaje się być dominującym wątkiem zamyśleń i refleksji. Spotkanie po latach z naszymi drogimi zmarłymi, na które nadzieję dał nam Zmartwychwstały Chrystus. Ale zubożalibyśmy ten świąteczny czas, gdybyśmy traktowali go tylko jako swoiste *memento mori*.

Jezus nie powraca przecież jako zwycięski wódz na czele zastępów aniołów czy choćby w lśniącej szacie jak na górze Tabor. Przychodzi jako człowiek, ma rany od gwoździ, spożywa posiłek i piecze ryby dla apostołów. Jest łagodny i wyrozumiały. Nie wypomina uczniom, że uciekli, nie mści się na swoich prześladowcach, nie wkracza triumfalnie do Jerozolimy.

Jezus chce nam powiedzieć, że w życiu nie będziemy mieli lekko. Doznamy wiele zła: ludzie niesłusznie będą nas osądzać, obnażać nasze słabości, cieszyć się z porażek, ranić. Przejdziemy nasze własne Golgoty i ciemne doliny, grzebiąc marzenia, tracąc zdrowie, dorobek życia, żegnając bliskich. Ale Chrystus zapewnia, że za każdym razem, kiedy przeciwności losu sprawią, iż jakaś cząstka nas umrze, On przyjdzie, weźmie za rękę i wzywając, abyśmy powstałi, przywróci nas do życia. Jezus będzie źródłem naszej siły, z Nim damy radę zacząć od nowa. A jako gwarancję daje swoje własne zmartwychwstanie. Bo nic, nawet śmierć, nie powstrzyma Go od bycia z nami. Będzie towarzyszył nam przez wszystkie dni aż do skończenia świata.

Bóg widzi nas wszystkich takimi, jacy jesteśmy. Widzi, że Jego dzieci są brudne, pogubiły się w życiu, straciły nadzieję. I jak kochający rodzic pokonuje wszelkie przeszkody, nawet śmierć, aby do nich dotrzeć. I jak dobry, rozsądny rodzic nie próbuje mówić nam, co mamy robić. Ewangelie, cała Biblia to wskazówki, ale wybór pozostawia nam.



Melozzo da Forlì, „Angeł miściant”

Pewnie nieraz chcielibyśmy, aby dokładnie określił, czego oczekuje, aby wyjaśnił, o co w tym całym bałaganie naszego życia chodzi. Byłoby prościej,

ale nie lepiej. Sami musimy decydować. Wybierać wciąż pomiędzy tym, co łatwe, a tym, co dobre. I raczej żadna nasza decyzja nie będzie doskonała. Ważne natomiast jest to, czy włożymy w nią serce, weźmiemy pod uwagę innych ludzi i postąpimy zgodnie z sumieniem. Nie staniemy się idealni, ale przynajmniej będziemy dobrymi ludźmi.

Zobaczymy zatem Wielkanoc jako dar nie tylko ze względu na odkupienie naszych win czy nadzieję życia po życiu. Zapomnijmy o wszystkich upadkach, błędach, rozczarowaniach. Dajmy wolne Marcie i jak Maria usiądźmy u stóp Jezusa. Odpocznijmy od codzienności. Ufajmy, że nigdy nie będziemy sami. Poczujmy się bezpieczni i kochani. Bądźmy pewni, że choćby cały świat w nas zwątpił, Ojciec nigdy nie przestanie w nas wierzyć. Chłóńmy spokój i radość tego dnia. Uśmiechajmy się do ludzi, wróbla i zielonych listków na drzewach. Pozwólmy oczarować się pięknu świata. Ogrzejmy nasze dusze w złotych promieniach Bożej miłości.

*A wiernym sercem z anioły śpiewajmy:
Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu na wysokości.*

Iwona Kubiś

Wstań Polsko moja!
Strząśnij proch!
Żalobne marzeń ucisz łkania
Za tobą zimny smutny loch-
Przed tobą świty zmartwychwstania
Z anielskich skrzydeł strząśnij proch.

JÓZEF MACZEK



Parafianom Parafii.....
p.H. Św. Klara i św. Doroce
Niech Zmartwychwstanie,
które niesie odrodzenie,
napelni pokojem i wiarą
i niech prowadzi do lepszej przyszłości
życzy



Związek Piłsudczyków
Oddział Wrocław
Sławek
Zdzisław Szezczyk
Prezes

WIELKANOC 2014



Weronika Kumaszką

Naturalne dobro

Wielki Post to czas, w którym chcemy się zmieniać. Pragniemy się nawrócić, dlatego podejmujemy różne wyzwania, bierzemy udział w rekolekcjach, modlimy się więcej i... często to, co naprawdę nas zmienia pojawia się poza tym wszystkim.

Prawdziwe i żywe doświadczenie Boga przyszło do mnie poprzez spotkanie drugiego człowieka. W piątek 4 kwietnia, około południa, weszłam do małego mieszkanca na 8 piętrze. Niby nic nadzwyczajnego – dwie starsze panie opowiadające o swojej przeszłości. 98-letnia pani Bronisława siedzi w fotelu i się uśmiecha. Tym uśmiechem wszystko mi wyjaśnia. Rzeczy, o które chciałam zapytać przed wejściem do pokoju przestają mieć znaczenie. Nawet wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat schodzą na dalszy plan. Ten moment, w którym mogę ją podziwiać – przepiękną kobietę, o oczach wypełnionych miłością i mądrością. I ten uśmiech – szczery, życzliwy, otulający nie tylko człowieka, do którego jest skierowany, ale wszystko, co się z nim wiąże – jego przeszłość, przyszłość, wszystko co czuje i myśli. Bezwarunkowa akceptacja. Pani Bronisława całą sobą, bez słów, zdaje się mówić: jesteś człowiekiem, moim bratem, więc cię kocham.

Podczas rozmowy niejednokrotnie brakuje mi słów, nie umiem pozbierać myśli i ledwo powstrzymuję napływające do oczu łzy. Nie chcę płakać, bo jest mi smutno. Mam wilgotne oczy, dlatego że niewyobrażalne dobro potrafi zaprzeć dech, rozbić człowieka na drobne kawałeczki i powolutku poskładać go w jednolitą, lecz już całkiem inną całość. To właśnie stało się ze mną podczas godziny spędzonej z panią Bronisławą i panią Anną.

Wprawdzie same słowa nie oddadzą tego, kim jest pani Bronisława, jednak chcę się podzielić chociaż tą częścią. Mam nadzieję, że poza faktami uda mi się przekazać piękną historię tego, jak można po prostu, zupełnie naturalnie być dobrym człowiekiem.

25 października 2013 roku pani Bronisława Golonka oraz (pośmiertnie) pan Jan Golonka zostali odznaczeni me-



Pani Bronisława i pan Max; fot. Maciej Kulczyński

dalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Nasza parafianka otrzymała również list gratulacyjny od prezydenta Wrocławia.

Wszystko zaczęło się w małej wsi Buczyna, w nocy, na przełomie maja i czerwca 1944 roku. Sześciuosobowa rodzina, na której czele stali Bronisława i Jan przyjmuje pod swój dach pięćoro Żydów – rodzinę Halpern. Rodzina ta, jak opowiada później Max Halpern, najmłodszy z ocalonych, przebywała wcześniej w getcie w Bochni. Na wieść o zbliżającej się likwidacji getta podjęli próbę ucieczki i udało im się. Wtedy znaleźli schronienie u rodziny Kortów. Po roku przebywania tam gestapo dowiedziało się o nich i musieli znów uciekać. Ktoś powiedział im, że we wsi Buczyna są pewni dobrzy ludzie, którzy nigdy nikomu nie odmawiają pomocy. W ten sposób, w środku nocy, do drzwi państwa Golonków zapukała zrozpaczona rodzina Halpern. Jej ojciec padł na kolana i błagał o schronienie. Pan

Jan umieścił ich początkowo w stodole. Następnego dnia razem z trzema synami wykopał w niej czworoboczny głęboki dół, który przykryli deskami. Tam, przez ponad osiem miesięcy, ukrywała się żydowska rodzina. Latem nie było tak ciężko, prawdziwym wyzwaniem była jednak zima. O tym, że tam są nie wiedział nikt – ani sąsiedzi, ani krewni państwa Golonków. Cała rodzina opiekowała się uciekinierami. Chłopcy nosili im wodę i wylewali nieczystości z dołu. Pani Bronisława gotowała jedzenie dla wszystkich. Pewnego dnia jedna z sąsiadek zapytała, czemu ona aż tak dużo jedzenia gotuje, że przecież jej rodzina nie może tyle zjeść. Odpowiedziała, że przecież w gospodarstwie są też koty i psy, a one są dla niej jak domownicy, więc muszą porządnie zjeść. Był to jeden z forteli, jakie musieli stosować domownicy. Aby umożliwić ukrywanym nocne wychodzenie na dwór, pani Bronisława przekazała im trochę jedzenia dla psa. Powiedziała, że jeśli zaprzyjaźnią się z nim, ten nie bę-

dzie już na nich czekał i dzięki temu nocne ujadanie zwierzęcia nie pobudzi sąsiadów. W ten sposób zbiegowie mogli nocami opuszczać dół i pooddychać trochę świeżym powietrzem.

W trakcie osmiomiesięcznego pobytu zdarzył się bardzo groźny wypadek. Latem, podczas jednej z burz, piorun uderzył w stodołę i wywołał pożar. Przerażenie pana Jana było ogromne. Z jednej strony wiedział, że musi ratować uciekinierów. Z drugiej strony nie mógł ujawnić przed sąsiadami, którzy przybiegli na pomoc, że w środku są Żydzi. To było straszne przeżycie dla gospodarzy. Byli wręcz pewni, że rodzina Halpern zginie w środku, jeśli nie od ognia, to od dymu. Całe szczęście, Bóg nie dopuścił do tego – pożar udało się ugasić, a rodzina ocalała, w dodatku nadal mogła się tam ukrywać.

Kiedy Armia Czerwona wyzwoliła Buczynę, rodziny się rozstały. Nie stało się to od razu, ponieważ pan Jan kazał przeczekać Halpernom jeszcze 2 tygodnie po wyzwoleniu, żeby zrobiło się bezpieczniej. Później ocaleni wyjechali do Izraela i kontakt urwał się na 70 lat. Przez ponad 50 lat Max Halpern próbował odnaleźć panią Bronisławę i pana Jana. Dzwonił, szukał, jednak ze względu na przeprowadzki swoich dobroczyńców oraz fakt, że nikt nie wiedział, iż w czasie wojny ukrywali Żydów, ich odnalezienie było niemal niemożliwe.

Kiedy w końcu przez kuzynkę pani Ani (córkę państwa Golonków) udało się ich odnaleźć, Max bardzo się ucieszył. Gdy usłyszał, że pani Bronisława nadal żyje, nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu – wreszcie mógł spotkać się z tą, która ich ocalała. W ten sposób mógł również wypełnić ostatnią wolę swojego brata, który nie doczekał tego spotkania – zmarł rok wcześniej.

Spotkanie do którego doszło 25 października 2013 roku było bardzo wzruszające. Max Halpern nie mógł powstrzymać łez. Gdy tylko ujrzał panią Bronisławę podbiegł do niej i objął ją, całował ją po rękach i płakał. Jeszcze przez długi czas miał problem z tym, żeby coś powiedzieć – trudno mu się dziwić. Zobaczyc po 70 latach osobę, która uratowała mu życie... Na to spotkanie pan Max Halpern przyjechał z żoną, córkami i wnuczką. Oprócz prezentów, które przywiózł pani Bronisławie i pani Ani, miał też ze sobą niesamowite zdjęcie. Przedstawiało ono pięćdziesięcioro ludzi. Rodzinę, która powstała z piątki uratowanych Żydów. Bardzo mocno podkreślał, że gdyby nie pani Golonka, tej rodziny, tej ogromnej rodziny po prostu by nie było. Ona wtedy ratowała pięć osób, lecz tak naprawdę uratowała ich o wiele, wiele więcej.

Obecnie obie rodziny pozostają w listownym kontakcie i wysyłają sobie życzenia. Córki Maxa Halperna, zachwy-

czone Polską stwierdziły, że koniecznie muszą tu wrócić.

Dzięki Bożej Opatrzności nigdy nie zawitało do Golonków gestapo. Nigdy nawet nikt nie podejrzewał, że mogą kogoś ukrywać. Dlaczego? Być może z powodu biedy. Ta liczna rodzina, którą utrzymywał tylko ojciec, pracujący w cegielni, ledwo radziła sobie z przeżyciem kolejnego dnia. Chłopcy chodzili na zarobek, gdzie się dało, jednak nie było im lekko. Dlaczego więc mieliby pomagać komuś jeszcze? Matka miała mnóstwo pracy przy gospodarstwie i szóstce dzieci, jednak mimo tego, gotowała również dla uciekinierów. Ich poświęcenie było prawdziwym wdowim groszem – mimo tego, że mieli bardzo niewiele, z dobroci serca chcieli podzielić się i tym. Nie zastanawiali się, czy im się to opłaci i jak bardzo się narażają. Zrobili, dla nas coś niesamowitego, dla nich - coś oczywistego. Dla pani Bronisławy było to tak naturalne, tak wręcz zwykłe, że wahała się, czy może przyjąć medal.

Tego, by dobro było czymś naturalnym w naszym życiu życzę sobie i wszystkim Czytelnikom. Życzę też tego, byśmy umieli znajdować (nie)zwykłych ludzi, zachwycać się ich historiami i pragnąć żyć tak, jak oni. By patrząc na ich pokorę, miłość i dobroć, kształtować je w nas. Życzę nam tego nie tylko na tę Wielkanoc, ale też na całe życie.

Jubileusz naszego Przyjaciela

27 marca swoje 80. urodziny obchodził p. Auwi Heckt, nasz parafianin i przyjaciel z Dortmundu.

Nasz parafianin, bo bardzo głęboko, już od 33 lat, poczuwa się do wspólnoty z nami - duszpasterzami i wiernymi, w sercach których, przez wszystkie lata międzyparafialnej współpracy (materiałnej i duchowej) z parafią św. św. Ewaldów zajął znaczące miejsce. I właśnie ci wszyscy, którzy chcieli Jubilatowi podziękować i złożyć wyrazy sympatii, podpisali się w niedzielę 16 marca, pod listem gratulacyjnym. Niby tak niewiele, ale chyba każdy z nas chciałby, żeby o nim z wdzięcznością myślano gdzieś tam - daleko geograficznie, ale blisko – „sercowo”. Życzymy Bożego błogosławieństwa, Drogi Jubilate!

Na początku kwietnia otrzymaliśmy odpowiedź na ww. list; przytaczamy ją poniżej.

Wielce Szanowni: Ksiądz Proboszcz Jacek Maciaszek, Wspólnota Zakonna, Siostry i Bracia z parafii św. Klemensa, Kochani – Przyjaciółki i Przyjaciele.

Wasze życzenia pomyślności i błogosławieństwa sprawiły mi wielką radość. Bardzo serdecznie Wam za nie dziękuję!

Dziś, z perspektywy 80 lat, na spełnione życie spoglądam z wdzięcznością i radością. Szczególnie znaczenie miały dla mnie właśnie te 33 lata, podczas których mogłem uczestniczyć w życiu Waszej parafii – zwłaszcza w okresie trudności go-

spodarczych i zmagani o niepodległość. Podziwiałem Waszą wiarę i odwagę. Dzięki Wam doświadczyłem dużo radości, gościnności, nadziei i miłości; w tym wszystkim miałem zachętę do dalszych działań. Razem z Marią [żoną p. A.W. Heckta] jesteśmy związani przyjaźnią z wieloma ludźmi z Waszej parafii. Z serca Wam za to wszystko dziękuję!



Na zbliżające się Święta Wielkanocne życzymy Wam obfitego Bożego błogosławieństwa i radości spotkania ze Zmartwychwstałym naszym wspólnym Panem – Jezusem Chrystusem. Niech Jego ożywczy Duch Sprawiedliwości i Pokoju błogosławi i kieruje naszym życiem.

*Serdecznie wszystkich pozdrawiam.
August Wilhelm Heckt*



Agnieszka Król

Panie, otwórz wargi moje, a usta moje będą głosić Twoją chwałę

„Pobiegnę drogą Twoich przykazań, gdy szeroko otworzysz me serce”

Ps 119

Od kilku lat modłę się z pomocą brewiarza i od jakiegoś czasu zastanawiam się, dlaczego? Najprościej byłoby odpowiedzieć - bo lubię! Dlaczego zatem lubię? Z kilku powodów.

Prosty, jasny i zrozumiały układ brewiarza sprawia, że modlić się nim nie jest trudno, nawet osobom początkującym. Nie wymaga specjalnych umiejętności. Wystarczy trochę miejsca, skupienia i kilkanaście minut, które chcemy i możemy oddać Panu Bogu. Rano odprawiam jutrznię, wieczorem nieszpory. Dla bardziej wymagających i dysponujących wolnym czasem są jeszcze: modlitwa przedpołudniowa, południowa, popołudniowa oraz kompleta, czyli modlitwa na zakończenie dnia, która może być odmawiana nawet późną nocą.

Brewiarz wprowadził pewien ład w moje życie i modlitwę, nawyk modlenia się o określonej porze, co sprawia, że kiedy się nie modłę o wyznaczonej godzinie, czuję jakby kamień uwierał mnie w bucie. Rozbudził pragnienie modlitwy dłuższej i głębszej, co w naturalny sposób skłoniło mnie do codziennego sięgania po Pismo Święte i regularnego czytania. Myślę, że w brewiarzu jest wszystko to, czego potrzeba człowiekowi w modlitwie - mogę Boga wielbić, dziękować Mu, prosić w sprawach nie tylko osobistych, ale, co nie jest bez znaczenia, w sprawach całego Kościoła. To daje poczucie bycia w jedności i wspólnocie na modlitwie ze wszystkimi modlącymi się jak ja.

Z czasem słowa psalmów, które przewijają się przez cały brewiarz, zaczęłam zapamiętywać, rozmyślać o nich w ciągu dnia, wykorzystywać w trudnych, życiowych momentach jako akty strzeliste i moje osobiste westchnienie do Pana. To, co zostało zapoczątkowane światem przez modlitwę w czasie jutrzni, miało swój dalszy ciąg podczas pracy i odpoczynku, w czasie wykonywania zwykłych codziennych czynności. Słowo Boże zaczyna żyć w człowieku,

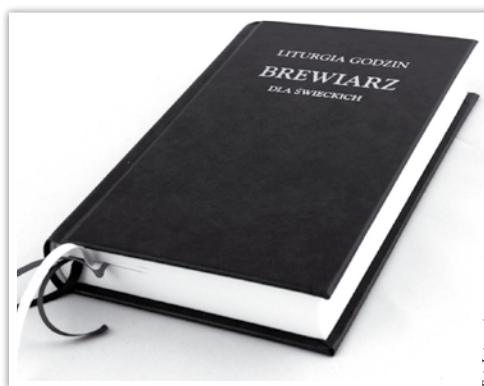
zostaje w pamięci, zapisuje się w sercu, pozwala dostrzec sens nawet drobnych wydarzeń szarej codzienności, otwiera nie tylko oczy, ale też serce na Jego dla nas znaki i cuda.

Trzeba być cierpliwym w odmawianiu brewiarza i do tej cierpliwości wszystkich zachęcam. Owocem tej cierpliwości będzie pokój serca, porządek w myślach i uczuciach, i mocne przeświadczenie, pewność nawet, że oto mój dzień rozpoczynam z Kimś, kto będzie mnie chronił, wspierał, umacniał i będzie obecny

- wszystko to staje się moją modlitwą. Znajduję w sobie siłę i pragnienie, by przebaczać, nie obrażać się, wyciągnąć rękę do zgody, nie plotkować i nie obmawiać. Wprowadzać pokój. Więcej słyszę, widzę i mam nadzieję, że więcej kocham.

A dla tych, co są zbyt zmęczeni, by modlić się wieczorem - mnie to się zdarza bardzo często - i mają z tego powodu wyrzuty sumienia przytaczam krótką opowieść o mojej ulubionej świętej - Teresie od Dzieciątka Jezus.

Teresa zasypiała często w czasie modlitwy. Jej spowiednicy zachęcali ją do czuwania i większej gorliwości w modlitwie, co przynosiło odwrotny skutek. W końcu święta trafiła do spowiednika, dzięki któremu odnalazła spokój w sercu. Tenże powiedział jej, by płynęła na falach miłości, a wszystko znajdzie się na właściwym miejscu. Ten spokój serca Teresy brał się ze zrozumienia, że jeśli Jezus dopuszcza, iż ona śpi na modlitwie, to będzie Go chwaliła swoim snem. Pojęła, że doświadczając Jezusa śpiącego, czyli nieobecnego, będzie mogła uwielbiać Go także w Jego nieobecności. Jasne stało się dla niej, że dla Pana Jezusa nie jest najważniejsze, byśmy nie spali na modlitwie, tylko, że pragnie nas takich, jacy jesteśmy, czasem gorliwi, czasem znużeni, a czasem śpiący.



Fot. Internet

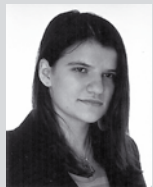
poprzez Swoje słowo. Kto będzie ze mną rozmawiał, jeśli tylko zechcę Mu odpowiedzieć.

No i jeszcze na koniec parę słów o drugim człowieku. Bo jeśli modlitwa otwiera mnie na Boga i każdego ranka zapraszam Go do mojego życia, to ten drugi człowiek zaczyna być dla mnie ważny. Jego sprawy, kłopoty i radości

Naszym redakcyjnym koleżankom
Nastce i Małgosi Drath
serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

**SIOSTRY
MARYSI**

składa Redakcja Głosu Pocieszenia



Weronika Kumaszk

Bańki mydlane

Gdy opowiadam ludziom o swoim wyjeździe na misje, często widzę ich zmartwione miny... A co, jeśli zachorujesz? A co jeśli zdarzy się jakiś wypadek? Te pytania wywołują uśmiech i krótką odpowiedź: wszystko będzie dobrze.

Decyzja wyjazdu na misje dojrzewała we mnie przez prawie rok. W tym czasie dużo rozmawiałam z Panem Bogiem, sporo się kłóciliśmy, trochę sobie powygrażałam pięściami... Jak już doszliśmy do tego, że jadę poczułam ulgę. Myślałam, że teraz już będzie spokój, że już będzie tylko ta błoga pewność, że to dobry pomysł.

Niby tak właśnie jest – jestem pewna tego, że wyjazd na misje, to najlepszy pomysł, na jaki do tej pory wpadłam, jednak nie uwolniłam się od jednej rzeczy – od strachu. Boję się wielu rzeczy. Boję się tego, że zachoruję (byłabym chyba bardzo nieodpowiedzialna bądź niedoinformowana, gdybym się tego nie bała). Boję się, że nie będę umiała poradzić sobie z cierpieniem, którego tam dotknę, że jakieś dziecko odejdzie do Pana na mych rękach. Boję się tego wszystkiego. Ten strach często wywołuje we mnie paraliż. Nagle czuję w sobie wielką pustkę, która uniemożliwia mi jakiegokolwiek działanie, nie chce pozwolić ruszyć dalej, uśmiechnąć się i z ufnością spojrzeć w przyszłość.

Na co dzień nie myślę jednak o tym. Patrząc na uśmiechnięte twarze dzieciaków na zdjęciach z Kasisi. Śmieję się do rozpuku z filmików, na których jedno z nich tańczy, śpiewa lub po prostu się wygłupia. Takie obrazy mnie przekonują, że w zasadzie, to będę się tam tylko dobrze bawić, że nic złego w sumie się nie stanie. Ponieważ wiele razy uspokajałam moich znajomych, przyjaciół i rodzinę, że wszystko będzie dobrze, sama zaczynam w to wierzyć. Zresztą argumenty, które im przedstawiam, są bardzo racjonalne (choć może ci, którzy nie wierzą w Boga mają z nimi większy problem). Zwykle, kiedy otaczam się już moją bańką mydlaną zbudowaną z „wszystko będzie dobrze” i „przecież tam wcale nie jest tak ciężko”

uzyskuję chwilowy spokój, taką minutkę, godzinę lub dzień, w którym udaję, że jestem supermenem i niczego się nie boję. Lubię ten stan. Lubię wierzyć we własne siły bardziej, niż wszyscy dookoła. Lubię udowadniać, że jestem ze stali i poradzę sobie dokładnie ze wszystkim, co stanie na mojej drodze, że nic nie jest w stanie mnie złamać. Wiem jednak, że to oszustwo. Oszustwo, które działa, aż do momentu, gdy moja bańka mydlana pęka.

W ostatni piątek bańka mydlana pękła wyjątkowo gwałtownie i ze sporym hukiem. Na stronie Fundacji na Facebooku pojawiła się najpierw informacja, że Samuel ma się źle (to jeszcze nie przerażyło mnie tak bardzo – w końcu nie-



For: Archiwum Kasisi

jedno dziecko w Kasisi jest chore i już nie raz takie informacje się pojawiały). Z krótkiej notatki dowiedzieliśmy się, że chłopczyk cierpi na krwotok z nosa i ma problemy z oddychaniem. Później jednak Fundacja opublikowała filmik autorstwa Mateusza, który przedstawia w skrócie całą akcję przewiezienia małego Samuela do szpitala i walki o jego życie. Patrzyłam na to, jak siostra Jancia, obdzwaniana wszystkich, by zorganizować przejazd do szpitala (siostra Mariola – jedyna uprawniona do prowadzenia karetki, przebywała akurat w Polsce), później szybko zawraca samochód i jedzie po chłopca, dzwoni do szpitala, by

poinformować ich, że przyjadą. Wtedy właśnie dotarło do mnie, że tam żyje się z dnia na dzień. Oczywiście, istnieje jakieś wczoraj i jakieś jutro, jednak to dzisiejszy dzień jest tym, o który trzeba zawalczyć w pierwszej kolejności. W ten sposób moja mydlana bańka wyobrażeń pękła.

Myślę, że po to istnieje też Wielki Post. Przez cały rok budujemy sobie jakieś wyobrażenie o sobie, puszczamy mydlaną bańkę i patrzymy, jak rośnie. Chcemy wierzyć, że jesteśmy silni i mocni, że ze wszystkim damy sobie radę, że nikt nas nie pokona. Myślimy, że nie potrzebujemy nikogo i niczego. A później przychodzi spotkanie z żywym Bogiem i nasze wyobrażenie staje się prochem.

Przed Jego obliczem, nie możemy już udawać. Przecież nawet on, Bóg wszechmogący, dał się ukrzyżować, cierpiał, upadł, umarł. Przed Nim nie ma ani potrzeby, ani sensu budować obrazu siebie, w którym jesteśmy niezniszczalni. Przy nim pękają nasze bańki mydlane i stajemy w prawdzie.

Droga krzyżowa Jezusa jest dla mnie idealnym przykładem, jak powinnam zachować się z sytuacji mierzenia się z moimi lękami dotyczącymi wyjazdu na misję. Nie powinnam udawać, że ich nie ma, bo to tak samo, jakby twierdzić, że podczas Drogi Krzyżowej Jezusowi nie ciążył krzyż, a korona cierniowa nie kaleczyła skroni. Muszę jednak cały czas być przekonana o słuszności swojej decyzji i krok po kroku dążyć do wykonania swojego powołania. Jak Jezus stawiał kolejne kroki, wiedząc że idzie by zbawić ludzkość, tak ja muszę zmierzyć się z tym wszystkim, co mnie czeka (nie wyłączając chorób i cierpienia dzieci) i dobrze przeżyć te trzy miesiące misji. A ponieważ nadal tego wszystkiego bardzo się boję, proszę o dużo modlitewnego wsparcia.



Fot. Bogdan Szyszko

Chrześcijaństwo to czyn

W Wielkim Poście, nazywanym też czasem przygotowania paschalnego, sposobiąc się do Wielkanocy robimy wokół siebie porządki. Takimi przedsięwzięciami duchowymi porządkami są rekolekcje parafialne, które w tym roku poprowadził o. Krystian Biernacki, jezuita z Krakowa.

Głos Pocieszenia: Jeżeli, jako chrześcijanie, staramy się przez okrągły rok żyć „po Bożemu”, to po co są nam rekolekcje?

O. Krystian Biernacki SJ: Rekolekcje to szczególny czas. Czas nauczania w kościele jest wypełnieniem powinności Kościoła, który ma za główne zadanie głosić Ewangelię i to głosić ją w sposób nieskrępowany i autentyczny. Rekolekcje zaś, to czas szczególnego zatrzymania się, by spojrzeć na siebie oraz na prawdę, stawiając sobie pytanie: czy ja ją, i w jakiej mierze - realizuję.

Jaki jest schemat rekolekcji, które Ojciec głosi?

Rozpoczęliśmy od tzw. mocnego uderzenia w sedno naszego chrześcijaństwa, tj. wywołania podstawowej prawdy wiary, związanej z Triduum Paschalnym, Wielkanocą: prawdy o wierze w życie wieczne, w Zmartwychwstanie. - „Jakie tam - alleluja? Zakopią nas w piach i szlus” - głosiło zasłyszane przeze mnie kiedyś u fryzjera zdanie. To była pierwsza prawda, z którą próbowałem zderzyć parafian – tuż przed Niedzielą Palmową i Wielkim Tygodniem. Przyświecała mi przy tym myśl, aby zrewidować nasz dzisiejszy sposób świętowania najważniejszego z wydarzeń chrześcijaństwa. To oczywiście pociągnęło za sobą, z konieczności, fakt zajęcia się tym, który służy, jego postawą wiary.

Moje myśli, które kolejnego dnia próbowałem rozwijać - to była prawda o człowieku. Nie mówiłem wprost o grzechu, o sakramencie pojednania, chociaż rekolekcje do tego zmierzają. Próbowałem uwrażliwić słuchaczy na to, żeby nie pozostać powierzchownym, tylko zejść w głąb. Przedstawiałem prawdę o człowieku, nie tylko w kontekście nauk o obietnicy naszej przyszłej nieśmiertelności, o naszym wywyższeniu, o uczestniczeniu w chwale Chrystusa, ale chcia-

łem również pokazać wielkość i naszą godność, która z tej prawdy wynika - że jesteśmy stworzeni i odkupieni.

Ponieważ rekolekcje mają swoje ramy czasowe, o wszystkim nie można powiedzieć, ale nie sposób nie poruszyć czegoś, co osobiście uważam za bardzo istotne, a mianowicie faktu, że żyjemy w rodzinach uwarunkowanych kulturowo i narodowo. Żyjemy w czasach gwałtownych przemian kulturowo-społecznych, kiedy pewne ideologie i teorie się pojawiają i stają się nieraz sztandarami. Teorie, które, gdy się temu przyjrzeć spokojnie, godzą w - tradycyjne, biblijne rozumienie rodziny. W czasach przemian – gwałtownych, szybkich - za którymi nie nadążamy, żebyśmy umieli zobaczyć na nowo rodzinę – co to jest?! I tę prawdę o rodzinie odnieść do Pana Boga, do Stwórcy.

Nie mogłem mówić o wszystkim, bo się nie da – zbyt wąskie ramy czasowe. Dotknąłem natomiast bardzo newralgicznego punktu, funkcji rodziny - humanitarnej i społecznej. W rodzinie rodzi się nowe życie, które trzeba uczłowieczyć i uspołecznic. Chciałem pobudzić świadomość, odkryć ją jak gdyby na nowo, nie rozstrzygając wszystkiego, ale przynajmniej uwrażliwić: aha, ja - jako rodzic - mam jakąś moralną powinność. Co to znaczy wychowywać? Zwracałem uwagę, że jednym z podstawowych czynników w wychowaniu jest nauczanie. I niektóre z płaszczyzn wychowania próbowałem naszkicować: że, np. nie powinny to być zakazy czy nakazy, a przekazywanie poznania i zrozumienia prawdziwych wartości, na których można budować swoją ludzką godność. Próbowałem też zasygnalizować jedno czy drugie niebezpieczeństwo, które w tym procesie nam grozi, np. zmianę struktur czasu pracy w rodzinie.

Ostatni dzień rekolekcji wieńczy zazwyczaj rozważania. Myślę, że trzeba

uwrażliwić słuchaczy na to, że czas rekolekcji nie powinien po nas spłynąć, jak przysłowiowa woda po kacze. Nie powinien w nas pozostać bez echa. I dlatego chcę utwierdzić zdanie, że chrześcijaństwo to jest czyn; to nie jest wyznawanie jakiejś ideologii, poglądu, teorii, ale to jest czyn. Że wiara mierzy się – jak miłość – uczynkiem.

Czego uczestnikom rekolekcji chciałby Ojciec życzyć na nadchodzące Święta?

Życzę radosnego świętowania w gronie rodziny, bo ona jest szkołą wszelkich wartości. I abyśmy, spotykając się w rodzinnym gronie w Wielkanoc, umieli, jak to czynimy chętnie w Wigilię Bożego Narodzenia, dzielić się miłością, życzliwością, dobrocią. Życzę również, byśmy o innych, zwłaszcza o tych, którzy tej rodzinnej bliskości i tych wartości nie mają, pamiętali, bo to jest właśnie chrześcijaństwo. Nie ma miłości bez solidarności, zwłaszcza z tymi najsłabszymi, tymi, którzy przeżywają na co dzień może więcej goryczy, rozczarowań, niepowodzeń niż my.

Bardzo dziękuję za życzenia, rozmowę i ze swojej strony życzę Ojcu przeżywania Świąt Zmartwychwstania Pańskiego w duchu bliskości z Chrystusem.

*W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał
Bogdan Szyszko*

O. Krystian Biernacki (ur. 1943) – wieloletni rekolekcjonista oraz duszpasterz w Polsce i za granicą. Wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym ks. Piotra Skargi. Mieszka w Krakowie, w domu księży jezuitów pw. św. Barbary.

Pełną, o wiele obszerniejszą, wersję rozmowy z o. Krystianem Biernackim SJ można znaleźć na internetowej stronie parafii: <http://dworzak.jezuici.pl/glos-pocieszenia-2/glos-pocieszenia-artykuly/>

Parafianie pytają, o. Proboszcz odpowiada

Do redakcji Głosu Pocieszenia, w różnej formie, docierają pytania parafian, dotyczące zarówno naszego życia wspólnotowego, jak i wątpliwości związane z prozą dnia codziennego. Przekazaliśmy je wyżej – do naszego proboszcza o. Jacka Maciaszka SJ.



Fot. Bogdan Szyzko

Taca z II niedzieli miesiąca jest ogłaszana jako przeznaczona na pokrycie kosztów remontów na bieżąco wykonywanych przez parafię. Czy nie można by podawać do publicznej wiadomości (np. w kolejną niedzielę) ile zebranych zostało pieniędzy. Myślę, że wierni poczuliby się w ten sposób bardziej docenieni. I drugie pytanie – związane z poprzednim – na jakie cele remontowe zostały ostatnio wydane środki z tych zbiorów (ewentualnie – na co zbieramy w najbliższej przyszłości)?

O. Jacek Maciaszek SJ: Tak jak mówiłem w trakcie „pokłósia kolędowego” (publikowane było też to w Głosie Pocieszenia), tzw. taca remontowa z II niedzieli miesiąca jest to kwota, która jest „ponad” średnią tacę w ciągu roku. Na normalne funkcjonowanie kościoła i parafii (prąd, gaz, śmieci, ekogroszek, wod.-kan., pensje, komunikanty, kwiaty, środki do sprzątnięcia, pralnia, naprawy, konserwacje, podatki państwowe, kontrybucje do kurii diecezjalnej i zakonnej, pomoc ubogim, dofinansowanie wyjazdów zimowych, letnich i rekolekcyjnych dzieci i młodzieży, itd.) potrzebne są wszystkie tace z roku. Ta przeciętna taca w ostatnim roku (jak podaje o. Andrzej Pełka – z nominacji o. Prowincjała Wojciecha Ziółka – ekonom naszej wspólnoty) wynosiła 5816 zł. To, co jest zebrane ponad nią jest, to tzw. „fundusz remontowy”. W roku 2013 fundusz ten w skali miesiąca wynosił średnio 3956 zł. Od 13 października 2011 roku zamontowana jest w naszym kościele winda, która kosztowała 356 tys. 100 zł. Na nią została zaciągnięta pożyczka, którą spłacamy co miesiąc po 6 tys. zł. Na dzień dzisiejszy (7 kwietnia 2014 r.) spłacone zostało 225 tys. 509 zł. Zatem do spłacenia zostało 130 tys. 591 zł. W systemie: 6 tys. zł. miesięcznie daje nam to jeszcze 21 miesięcy spłacania. W ostatnim też czasie dokończyliśmy

modernizację kotłowni (po instalacji nowego pieca), która kosztowała kolejne 39 tys. 71,60 zł.

Wśród nas żyje wielu ludzi - starszych i samotnych - o których mówi się, że przydałaby się im aktywniejsza pomoc charytatywna. Czy parafia ma rozeznanie co do ilości takich potrzebujących i czy są jakieś pomysły, żeby te potrzeby zaspokoić? A może by nawiązać współpracę z diecezjalną „Caritas”, która ma w tej dziedzinie większe doświadczenie i szersze możliwości (profesjonalne opiekunki, pomoc pielęgniarstwa i lekarska, domy opieki itp.)?

O. Jacek Maciaszek SJ: To, że w naszej parafii jest sporo starszych osób, to widzą chociażby chodzący z posługą sakramentalną kapłani. I tutaj księża mają rozeznanie. W pierwszy czwartek, piątek i sobotę miesiąca do chorych idzie 6 kapłanów. Innych pomysłów też nie brakuje. Było to zasygnalizowane na jednej z Rad Parafialnych. Przyznam, że nie mamy tu jeszcze jakichś konkretnych rozwiązań ani też parafian, którzy by zaangażowali się w tego typu dzieło. Zapraszam do pomocy w realizacji tychże pomysłów.

Czasami, w spadku po zmarłych bliskich, „dziedziczymy” ich osobiste pamiątki, dla nas nie przedstawiające sentymentalnej wartości, nie mówiąc o ich nikłej wartości materialnej. Ale mają szczególny charakter – są to dewocjonalia: stare książeczki do nabożeństwa, krzyżyki, medaliki, itp. - często połamane i podniszczone. Nie mamy w naszych domach miejsca, żeby je gromadzić, a do kosza ich nie wyrzucimy, bo są... poświęcone. Co z nimi robić?

O. Jacek Maciaszek SJ: Modlitwa Kościoła, przyzywająca Bożej łaski, sprawia, że na pewne przedmioty zstępuje Boże błogosławieństwo, przez które to błogosławieństwo nabierają one nowego

znaczenia. Stają się znakami Bożej obecności pośród nas i w świecie. Tak jest np. z dewocjonaliami (obrazy, medaliki etc.). Nabywamy je jak każdą inną rzecz, ale po poświęceniu już nie powinniśmy ich sprzedawać, wyrzucać czy w sposób zamierzony niszczyć. Takie działanie byłoby świętokradztwem. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że polega ono „na profanowaniu lub niegodnym traktowaniu sakramentów i innych czynności liturgicznych, jak również osób, rzeczy i miejsc poświęconych Bogu” (KKK 2120). Jeśli mamy do czynienia z przedmiotami pobłogosławionymi, których nie chcemy, powinno się po pierwsze: zapytać w gronie rodziny i znajomych, czy ktoś ich nie chce wziąć. Jeśli nie ma chętnych, można taką rzecz po prostu schować w miejscu, gdzie w domu przechowujemy różne rzeczy obecnie niepotrzebne (może kiedyś powrócą do łask). Jeśli rzecz jest natomiast uszkodzona, można ją zniszczyć tak, by nikt nie mógł zrobić z niej niewłaściwego użytku (rzeczy palne należy spalić, a niepalne zdemontować). Nie podrzucać ich do kościoła, bo kościół nie jest firmą utylizującą dewocjonalia. Myślę, że w pewnym sensie można podejść do tego zagadnienia tak jak do pamiątek rodzinnych po ukochanej osobie – rodzicach, dziadkach. Przecież, nawet jeśli stare zdjęcia przedstawiające ich są mocno zniszczone, nie wyrzucamy ich ot tak na śmietnik. Tym bardziej nie podrzucamy do kościoła aby ks. proboszcz się nimi zajął. Są to dla nas rzeczy tak osobiste i „święte”, że powinny znaleźć miejsce pod naszym dachem. Nieraz do starego obrazu, oleodruku potrzeba oczyszczenia go, umycia, może nowej ramy, a nade wszystko serca i świadomości, że przed nim dziadkowie, rodzice wymadlali łaski u Najwyższego Boga. Ale jeśli pomimo tego faktycznie nie „znajdujesz miejsca” dla starego krzyżyka, medalika – to... przynieś go do kościoła. Zaadaptujemy go.



Mariusz Bodynek

Być dobrym człowiekiem, czyli...?

Być dobrym człowiekiem, to - w powszechnym rozumieniu - być sprawiedliwym, roztropnym, mężnym, umiarkowanym, szlachetnym, hojnym, wielkodusznym, miłosiernym, honorowym, cierpliwym, wytrwałym, wyrozumiałym, życzliwym, łagodnym, pokój niosącym, pokornym, skromnym itp. itd.

Zgodzimy się, że bycie dobrym człowiekiem polega na przejawianiu w swoim działaniu i życiu przynajmniej części cnót i postaw wymienionych wyżej. Nie mam jednak zamiaru roztrząsać żadnej z osobna ani wszystkich razem, nie chcę się spierać, które ważniejsze ani czy wszystkie one decydują o byciu dobrym, czy może tylko część z nich, chciałbym za to postarać się odpowiedzieć na pytanie: skąd się bierze tego typu katalog zalet moralnych, które przydają człowiekowi miano bycia dobrym? A więc, co stanowi podstawę do oceny człowieka jako dobrego?

Odpowiedź na postawione pytanie wymaga odpowiedzi na pytanie o cel człowieka, gdyż dobro jest równoważne z celem: dąży się do tego, czego się pożąda, a pożąda się tego, co dobre. Co jest więc celem człowieka? Jest nim życie i zachowanie swojej bytowości, ponieważ wszelkie dobro ludzkie – jego poznanie, pożądanie i rozkoszowanie się nim – jest nie tylko możliwe dzięki temu, że człowiek jest i jest tym, kim jest, ale właśnie polega na zachowaniu życia i jego udoskonaleniu, stosownie do potencjału człowieka. Z tego zaś wynika, że celem człowieka jest urzeczywistnianie, poprzez swoje działanie, własnej natury, bo to właśnie ona jest nierozdzielnie związana z ludzkim istnieniem, to ona jest odpowiedzialna za to, kim jest człowiek i w związku z tym to także ona określa cele człowieka związane z zachowaniem oraz doskonaleniem jego istnienia i życia. Tak więc bycie dobrym człowiekiem oznacza pozostawanie w zgodzie z własną naturą, a konkretnie oznacza działanie w zgodzie z wymogami rozumności, gdyż to właśnie rozum stanowi istotę ludzkiej

natury. Dlaczego? Rozum jest bowiem naczelną władzą, która nadzoruje cały skomplikowany proces urzeczywistniania celów ludzkiego działania: od momentu wyznaczenia celu do momentu jego wykonania. A w związku z tym to rozum musi stanowić substancję człowieczeństwa, skoro to on umożliwia człowiekowi pozostawanie w zgodzie z jego żywotnymi interesami i celami. Być dobrym człowiekiem, to zatem: być rozumnym człowiekiem, czyli takim, który idzie za wskazaniem rozumu, a nie np. za głosem ciała i emocji. Przy-

celu człowieka, jakim jest zachowanie rozumnej natury w działaniu i życiu – bez rozumnego wymiaru życia, człowiek nie może w ogóle stać się (o)sobą i takim oto „Ja”. Jest wówczas ciałem pozbawionym ducha, a więc i dobra właściwego człowiekowi, gdyż w takim stanie bytowym nie może własnowolnie działać sprawiedliwie, roztropnie, mężnie, umiarkowanie, szlachetnie, hojnie, miłosiernie, pokornie itp. itd.

Z powyższego wynika, że w byciu dobrym człowiekiem pierwszorzędną rolę odgrywa prawda i wolność. Człowiek,

który idzie za prawdą o swoim dobru, jest właśnie wolny, gdyż działa tak, jak powinien działać i potrafi pokonać przeciwności i trudności, które mogą go odwozić od pójścia za głosem rozumu. Jeżeli zaś ulega namowom np. pójścia na imprezę wbrew swojemu interesowi i swojemu dobru, wówczas popada w zniewolenie, gdyż nie potrafi się skłonić do działania na rzecz własnego dobra (a więc nie działa dobro-wolnie). Oczywiście to wszystko nie znaczy, że tańce, ciało, uczucia nie są

dobrem. One są dobrem, ale nie zawsze i nie dla każdego, a właściwie są dobre dla człowieka, gdy rozum na nie zezwala i gdy rozumowi są poddane.

Skoro bycie dobrym tak mocno jest uwarunkowane prawdą i wolnością, które – jak doświadczenie codzienne pokazuje – niezwykle ciężko jest w swoim życiu zachować, to bycie dobrym musi oznaczać trud, wyrzeczenie i cierpienie – jak wtedy, gdy trzeba z bólem serca, ale w akcie roztropności odmówić pójścia na zabawę; jak wtedy, gdy trzeba dokończyć niekorzystnego dla siebie osądu, ale za to sprawiedliwego; albo jak wtedy,



Opr. graf. Aleksandra Komarska

kładowo: jutro jest egzamin i trzeba się uczyć, a tu dzwoni znajomy i zaprasza na imprezę, na której będzie ten i tamta, będzie to i tamto i w ogóle będzie super. W pierwszej chwili pojawia się pragnienie pójścia, ale wtedy odzywa się rozum i przypomina o egzaminie i o tym, że to jest sprawa w tym momencie ważniejsza. Człowiek w takiej sytuacji powinien okiełznać rwące do tańca ciało i wirujące już w rytm muzyki emocje – to nie jest łatwe, ale jest właściwe. Poddanie się prawdzie, którą przedstawia rozum jest właśnie treścią bycia dobrym człowiekiem, gdyż stanowi urzeczywistnianie podstawowego

gdy trzeba podzielić się tym, czego za dużo nie mamy itp. Na trud nie każdy potrafi się zdobyć i w związku z tym nie każdy idzie za dobrem zgodnym z prawdą. Człowiek więc także wybiera iluzję dobra, czyli coś takiego, co jest ładne z zewnątrz, ale zgniłe w środku, za to daje poczucie, że uniknęło się jakiejś przykrości. Bo rzeczywiście miłość do dobra jest poznaczona krzyżami i człowiek, który pragnie, by dobro nad złem zatriumfowało, musi podnieść krzyż i go ponieść (np. nie mścić się, ale wybaczyć i cierpliwie znieść krzywdę, by nie pomnożyć jej akcjami odwetowymi).

A zatem na czym polega bycie dobrym człowiekiem? Na naśladowaniu Chrystusa w jego życiowej drodze na Golgotę; na zaparciu się samego siebie i wyparciu

się swoich miłostek w imię miłości do autentycznego dobra, ku któremu kieruje rozum. Ale czy nie ma innej drogi do dobra niż droga krzyża? Nie ma, gdyż alternatywą nie jest ucieczka od krzyża, ale niesienie niechcianego krzyża, który jako taki jeszcze bardziej ciąży. Od krzyża bowiem nie ma ucieczki na tym padole łez, gdyż „ulożysz sobie wszystko i zaplanujesz według własnej woli i chęci, a i tak zawsze, chcesz czy nie chcesz, znajdzie się cierpienie, zawsze krzyż znajdziesz. Bo albo dotknie cię boleść ciała, albo znieść będziesz musiał udręki ducha” (Tomasz a Kempis, „O naśladowaniu Chrystusa”). Czy zatem bycie dobrym to cierpienie? Nie, bo „kto dobrowolnie podda się swemu krzyżowi, cały jego ciężar przemienia mu się w ufność

Bożej miłości” (tamże), w ufność zbawczej mocy Dobra. Ale czy to znaczy, że dobry człowiek to dumny straceniec? Nie, bo kiedy umrzesz na krzyżu jak Chrystus „z Nim razem żyć będziesz, a towarzysząc Mu w męce, staniesz się towarzyszem Jego chwały” (tamże). Czy możemy mieć pewność, że tak właśnie będzie? Nie, ale czy możemy nie wierzyć samej Miłości, która mówi: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16)? A zatem pozostaje stwierdzić, że bycie dobrym człowiekiem, to kierowanie się rozumem oświeconym przez wiarę w Zmartwychwstałego Chrystusa i wyśpiewującym każdego dnia: Alleluja, Alleluja! ■



Dwa jeziora

Ciepłe promienie popołudniowego słońca piśczołtliwie otulały rozgrzane ciała. Wiatr delikatnie muskał opalone twarze. Kilwatter lśnił na pożegnanie tylko krótką chwilę, by szybko o nas zapomnieć. Posłuszny żagiel karnie wykonywał polecenia szota. Wolność, przestrzeń, cisza. I grono dobrych znajomych, co to jeden drugiemu, wilkiem nie będzie. Błogostan. Chwilo trwaj.

Oriony, omegi, maki, optymisty, może gdzieś w szuwarach, ucięły sobie drzemkę. Żadnej łodzi, roweru wodnego. Nic.

I tylko białe obłoki nad nami płynące niestrudzenie. Nasz mały – wielki błękit. Nasze jezioro.

Chwila mocniejszego wiatru, co to szkoda go stracić. Przez rufę czy sztag, pamięć zawodzi. Krótka komenda, posłuszna załoga i fragment strachu. Bo woda za blisko rozgrzanych pleców. Bo instynkt mówi, co będzie dalej. I myśli z prędkością światła; tylko nie pod rufę i żeby on też, i wiedzieć, gdzie powietrze...

Chyżo do pionu. Jak drzewo w wichurę, gdy nagle wiać przestaje i wtedy

Mt 14

24 Tymczasem łódź była już wiele stadiów od lądu, lecz spychały ją fale, bo wiatr był przeciwny.

27 A Jezus zaraz odezwał się do nich, wołając: „Odwagi! To ja jestem. Nie bójcie się!”.

właśnie się łamie. Wielki błękit, nasze jezioro, już nie pod nami.

Głowy nad powierzchnią. Wszystkie. Kapitana, co się starał, lecz nie do końca wyszło, księdza, co u Klemensa niedawno był proboszczem. I trzech bab; tej co pływać – niekoniecznie, więc w kapoku, jedynym (o ludzka głupoto), ekwilibrystycznym talentem, wewnątrz leżącego jachtu, postawę wyprostowaną utrzymała. Tej, co dobytku swego, w postaci skórzanych sandałów, mimo katastrofy ustrzegła, bo nowe przecież. I tej, co tylko z poczucia obowiązku wobec kapitana, swą chyba pękniętą kość stwierdziła, patrząc z podziwem jak pod wodą na nodze coś urosło.

Kolorowe klapki, po jednym z dwóch par, oddaliły się w nieznane bez pożegnania. Pracowite wybieranie wody, czapkę, torebkę, czym zostało. Pełna dyscyplina, żadnej paniki i tylko do brzegu troszeczkę...

Wreszcie solidarna próba balastu, kil pod wodą, maszt dumnie strzelił ku niebu, by po chwili runąć, niwecząc nasze wysiłki. I tylko białe obłoki nad nami płynące niestrudzenie.

Ciszę zakłócił niespodziewany na tych wodach warkot. Jakaś honda czy yamaha z ratownikiem WOPR-u, wy-

łoniła się niemalże z nicości. Nie wiadomo skąd i dlaczego - tu i teraz. Przecież tylko białe obłoki, żadnego powodu, by ruszyć na patrol...

Silnik żałośnie wył z wysiłku, kierowca niestrudzenie walczył z prawami fizyki i ciężarem jachtu. Namęczyła się motoróweczka solidnie, nim pod nogami z radością poczuliśmy obślizgłe kamienie. Ciepłutko podziękowaliśmy, podając bilans strat i adres, gdyby przypadkiem zobaczył naszą zgubę.

Dokładnie wykapani, dokładnie wykapanym jachtem, powróciliśmy do przystani.

Minęło kilka godzin, pojawił się nasz ratownik. Przyniósł dwa kolorowe klapki nie do pary. Tak po prostu. Zapropowaliśmy drobny podarunek, nie przyjął, odszedł... Bardzo nam pomógł. I te klapki, które przecież nie miały dla niego żadnej wartości. A jednak przyniósł je. Tak po prostu...

ZN

Jezioro Tyberiadzkie (Genezaret, Galilejskie) ma powierzchnię 166 km², długość 21 km i szerokość 13 km, maksymalna głębokość to 43 m.

Jezioro Siccino ma powierzchnię 7,43 km², długość 7,4 km i szerokość 2,4 km, maksymalna głębokość to 48 m.

Rekolekcyjny trud

W dniach 24-26 marca mieliśmy okazję prowadzić rekolekcje wielkopostne dla uczniów ze Szkół Podstawowych nr 82 i 109 oraz Gimnazjum nr 6.

Do Wrocławia przyjechało nas dziewięciu: 8 młodych jezuitów studiujących filozofię i pedagogikę wraz ze starszym współbratem. Dzięki temu wspólnota na Alei Pracy podwoiła się na 3 dni. Nasza grupa była mocno zróżnicowana, nie tylko jeśli chodzi o charaktery i zainteresowania, ale także pochodzenie – reprezentowaliśmy bowiem 4 prowincje: dwie polskie, słowacką oraz ukraińską.

Przygotowując się do prowadzenia rekolekcji podzieliliśmy się na 3 zespoły. Każdy miał opracować program dla innej grupy wiekowej. Niby to nie wymagało dużych przygotowań, mieliśmy tylko po trzy 45-minutowe spotkania. Tak krótki czas był jednak wyzwaniem: co wybrać? Jak przygotować i zaprezentować to w odpowiedniej, atrakcyjnej formie? I jak w tym wszystkim pozostać otwartym na Boga, by nie głośić tylko siebie?

Piotrek i Volodymir, wraz z gimnazjalistami, próbowali przyrzeć się pragnieniom, ograniczeniom i zaangażowaniu. Inspiracją była historia Nicka Vujicica. Jako wskazówkę na czas po rekolekcjach zostawili młodzieży hasło: „Zaangażowaniem pokonaj ograniczenia, zaangażowaniem spełniaj pragnienia”.

Podstawówka uczyła nas elastyczności. Najpierw, utworzył się zespół muzyczny w składzie Łukasz – wokali i Józef – gitara. Reszta była na miejscu, zawsze

gotowa, by wspomóc prowadzących. Klasami 0-3 zajął się Przemek, któremu pomagał Kamil. Przez ten czas, poprzez śpiew, rozmowy, przedstawienia, filmiki i aktywizacje, próbowali przekonać dzieci, że Pan Bóg jest dobry, pokazać im, jak z miłości do nas stał się człowiekiem oraz zachęcić, by w codzienności wybierały Pana Jezusa, szły za Nim i Go naśladowały.

Spotkania dla uczniów klas 4-6 prowadził Marek. Oprócz rozmów, śpiewu i fragmentów filmów, przeprowadzał także różnego rodzaju eksperymenty z uczniami. Wszystko po to, by pomóc im zrozumieć, dlaczego warto budować na skale, jak powinien wyglądać fundament oraz jak wiąże się on z poznawaniem Pana Boga, zaufaniem Mu oraz współpracą z Nim.

Dodatkowym elementem było spotkanie modlitewne dla przygotowujących się do bierzmowania. Poprzez historię Abrahama młodzież była zachęcona, by przyrzeć się temu, co im pomaga, a co przeszkadza w pójściu za Jezusem.

Rekolekcje, to zawsze czas łaski, także dla nas, prowadzących. Jest to okazja, by zaufać Bogu, że potrafi posłużyć się tak ułomnymi współpracownikami i narzędziami, by dotrzeć ze swoim słowem do tych, do których zamierzył.

Błażej Sikora SJ

Wyznawanie miłości Bogu



I znów Wielkanoc. Kolejne Święta to okazja do pogłębienia relacji z Panem Bogiem, w tym tak wyjątkowym czasie. Ogarnia mnie ogromna radość, że należymy już do Ojca, że to naprawdę się stało. Jezus przez swoje Zmartwychwstanie dał nam nowe życie, z Nim i dla Niego, teraz i na zawsze. Okres Świąt Wielkanocnych zawsze przypomina mi o tym, jak ważna jestem dla Niego, mimo moich grzechów i słabości. To wszystko, co odgradza mnie od Jezusa, codzienne obowiązki, brak czasu na modlitwę i zwykłe ludzkie wady, nie przeszkadza Mu kochać mnie tak mocno, jak tylko On potrafi. Wszystkie troski i kłopoty są niczym, gdy pokładamy w Nim nadzieję. Wielkanoc jest dla mnie czasem refleksji jak stać się lepszą dla Jezusa, a także lepszą dla drugiego człowieka. W każdym z nas jest cząstka Boga, On żyje w nas. Być więc lepszym dla drugiego, to być lepszym dla Jezusa. Kochanie drugiego człowieka, to jak wyznawanie miłości Bogu. Myślę, że przybliżamy się do Niego zawsze wtedy, gdy robimy jakiś dobry uczynek, nawet niewielki, gdy pocieszamy w smutku i cieszymy się czyjąś radością. Pamiętajmy o tym, że to On pierwszy nas umiłował, bezwarunkowo i do końca, dając temu wyraz w Męce i stałej codziennej obecności wśród nas.

ES

Dziękujemy za rekolekcje



Rys. Uczestnicy rekolekcji



Bogdan Szyszko

Zrobić coś dobrego

W uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 2014 roku, podczas Mszy św. o godz. 18.00 44 osoby w uroczysty sposób złożyły ślubowanie przystąpienia do inicjatywy „duchowej adopcji dziecka poczętego”.

Cóż to jest ta „duchowa adopcja”?

Pełna poprawna nazwa brzmi: „Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego Zagrożonego Zagładą”. Nie jest to więc adopcja prawna dziecka po urodzeniu, pozbawionego opieki rodzicielskiej, do rodziny zastępczej, ale adopcja duchowa dziecka poczętego zagrożonego zabiciem w łonie matki. Wyrażana jest osobistą modlitwą jednej osoby o ocalenie życia dziecka wybranego przez Boga - Dawcę Życia. Trwa przez 9 miesięcy, czyli czas wzrostu dziecka w łonie matki.



Fot. Bogdan Szyszko

Do czego zobowiązują się przystępujący do inicjatywy. Najogólniej rzecz ujmując – do poświęcenia chwili czasu (przez 9 miesięcy) na odmówienie krótkiej modlitwy i rozważenie jednej dziesiątki różańca, a także na wypełnienie swojego indywidualnego postanowienia, np. o zrobieniu jakiegoś dobrego uczynku. I tyle!

Uczestnictwo w „duchowej adopcji” ma być też wyrazem naszej wewnętrznej postawy – otwartej na życie, jako daru Bożego, gotowej na jego przyjęcie w każdej postaci – ułomnej fizycznie czy psychicznie.

Czy 44 osoby, które złożyły publiczne przyrzeczenie to dużo czy mało? W tak ważnej sprawie, jak ludzkie życie – modlitewnego (i nie tylko) zaangażowania nigdy za dużo, ale cieszymy się, że znalazło się prawie dwa razy więcej osób niż w roku ubiegłym, które nie wahały się wyjść przed ołtarz i wobec pozostałych

parafian zmanifestować swoją chęć zrobienia czegoś naprawdę dobrego. Ich postawa wpłynęła zapewne na tych, którzy takowe zobowiązanie złożyli we własnych sercach (a tacy również byli). To ważne, żeby naszą postawą przywiązania do Bożych wartości zmieniać świat na lepsze.

Jak każda inicjatywa, tak i „duchowa adopcja” potrzebuje swoich liderów, czyli tych, którzy dbają o materiały na wspólne spotkania (w każdy ostatni poniedziałek miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00). Pani Zdzisława Pilarczyk, od lat zaangażowana w „duchową adopcję”, cieszy się każdą osobą, która przyłącza się do inicjatywy. I choć trochę żałuje, że na modlitewne spotkania, raz w miesiącu, nie przychodzi tyle osób, ile by wynikało z podpisanych zobowiązań (nie jest to warunkiem koniecznym zobowiązania, ale wspólne trwanie na modlitwie i wypraszanie wspomnienia u Matki Bożej Pocieszenia ma swój udział w dotrzymywaniu przyrzeczeń i wypraszaniu łask dla tych, których inicjatywa dotyczy), święcie wierzy, że dobry Bóg - Dawca Życia, obdarzy swoim błogosławieństwem zarówno zagrożone śmiercią dzieci, ich najbliższych, od których to życie w du-

żym stopniu zależy, jak i samych uczestników inicjatywy.

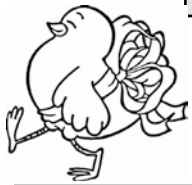
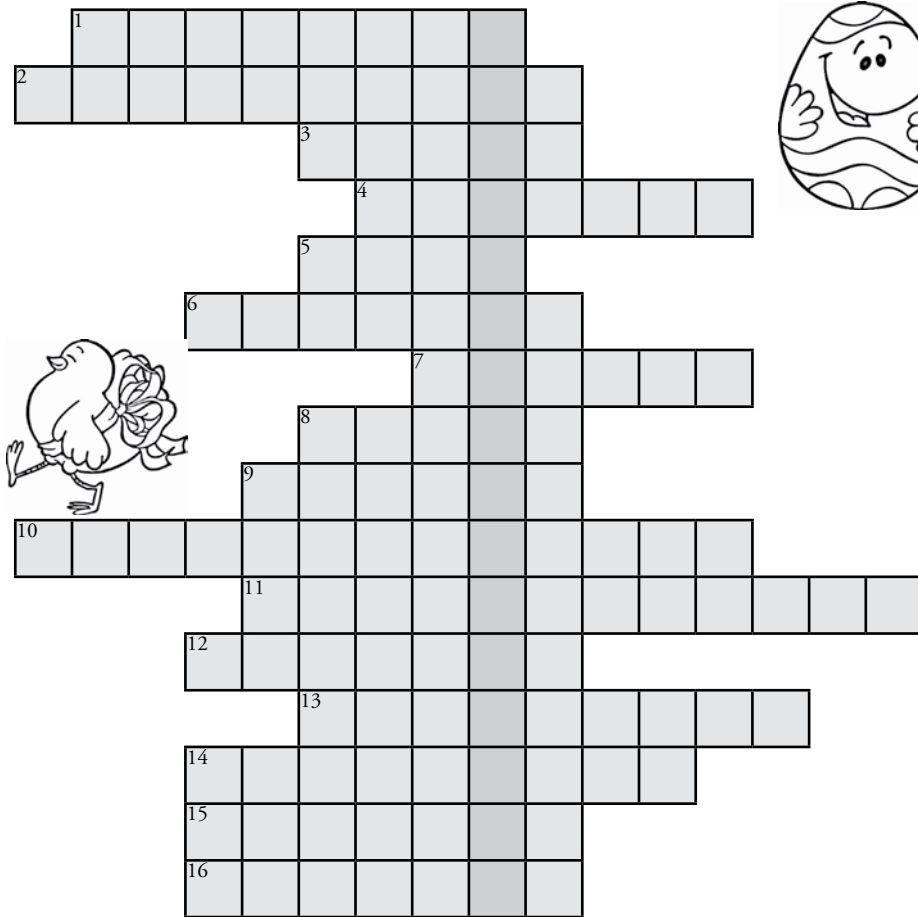
Do kogo jest adresowana akcja „duchowej adopcji”? Ogólnie rzecz biorąc - do wszystkich, którzy w sposób bezpośredni (ludzie młodzi) są potencjalnymi „współtwórcami” ludzkiej populacji, jak i pośredni (ich rodziców, dziadków, przyjaciół) wpływają na kształtowanie myślenia o ludzkim życiu jako darze, wymagającym ochrony od stadium najwcześniejszego (od poczęcia), aż do naturalnej śmierci. Szczególną rolę inicjatywa ta może spełniać w przypadku osób zranionych przez grzech aborcji, czy to popełniony osobiście, czy taki, do którego się przyczyniły przez namowę lub przymuszanie. Bożego miłosierdzia dostępujemy darmo, ale uleczenie naszej wewnętrznej rany potrzebuje często udziału w zadośćuczynieniu. A tu jest ku temu okazja i to niebagatelna, bo jak głosi mądra talmudyczna zasada, wywiedziona z refleksji nad rolą człowieka w Bożym planie: Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat.

Więcej o inicjatywie można się dowiedzieć ze strony internetowej: <http://www.duchowa-adopcja.pl>.



Fot. Bogdan Szyszko

Krzyżówka dla dzieci



Litery z zaznaczonej kolumny, czytane od góry, utworzą rozwiązanie.

1. zbrodniarz uwolniony przez Piłata zamiast Jezusa;
2. dwaj uczniowie wracali z tego miasta gdy spotkali Zmartwychwstałego Jezusa;
3. umył ręce;
4. na Drodze Krzyżowej otarła twarz Jezusowi;
5. podany do picia na gąbce ukrzyżowanemu Jezusowi;
6. niedziela poprzedzająca Wielkanoc;
7. miasto, z którego pochodził Szymon pomagający Jezusowi dźwigać krzyż;
8. gra, w którą strażnicy zgrali o płaszcz Jezusa;
9. inna nazwa żydowskiego Święta Przaśników;
10. tak mówi się o Janie Pawle II, zanim zostanie ogłoszony świętym;
11. niedziela, w którą zostaną kanonizowani Jan Paweł II i Jan XXIII;
12. inna nazwa wzgórza Czaszki;
13. przydomek zdrajcy Pana Jezusa;
14. zapłata otrzymana za zdradę Jezusa;
15. z nich zrobiona korona dla Jezusa;
16. zwierzę ofiarne w Izraelu.

Opracował Piotr Olszewski

„Obudziły się pisanki”

D. Gellner

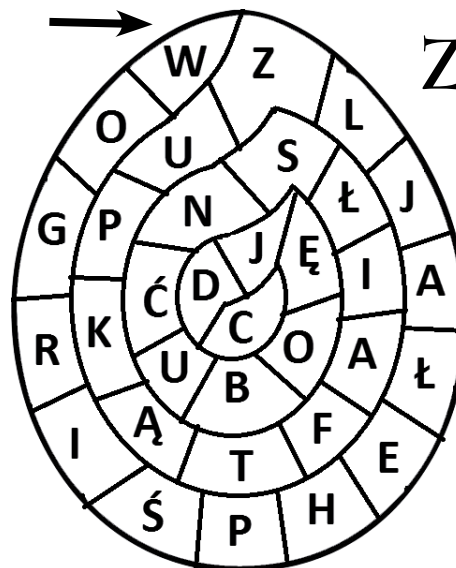
Obudziły się pisanki wielkanocnym rankiem i wołają:

- Patrzcie! Tu, na stole, same niespodzianki!

Bazie srebrno-białe i baranek mały.

Ten baranek ma talerzyk, skubie z niego owies świeży.

A baby pękate w cukrowych fartuchach śmieją się wesoło od ucha do ucha!



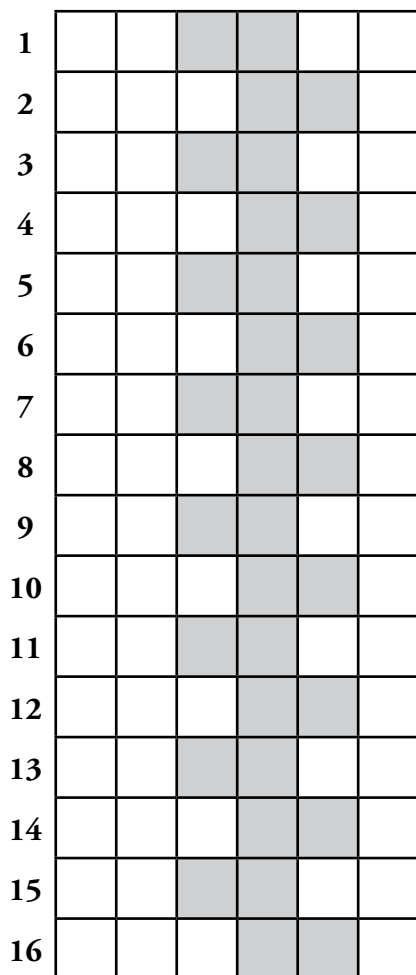
Zakrecona pisanka

Zaczynając od miejsca zaznaczonego strzałką należy przeskakiwać stałą liczbę pól, tak by uzyskać hasło. Powodzenia!

Opracowała Weronika Kumaszką

Rozwiązania z numeru marcowego:
ptasia wykreślanka dla dzieci - LEŚNE GRANIE;
rebusy wielkopostne - DROGA KRZYŻOWA, GORZKIE ŻALE;
krzyżówka dla dorosłych - ZAADOPTUJ DZIECKO Z KASISI.
Nagrodę książkową wylosowała: Danuta Kwaśniewicz.

Rozwiązania konkursów z bieżącego numeru, wraz z imieniem i nazwiskiem, adresem oraz nr. telefonu prosimy wrzucić do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je też wysyłać na mailowy adres redakcji: glospocieszenia@tlen.pl.



Logogryf

Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - myśl papieża Franciszka.

1. talerzyk pod hostię;
2. posłanie w żłobku Jezusa;
3. prowadził z Cyrylem prace misyjne na Morawach, patron Europy;
4. odgłos kołatek;
5. miejscowość w Kanaanie, gdzie osiedlił się Jakub (Rdz 33,18);
6. małżeńska jest grzechem;
7. pochodzi z tej samej okolicy;
8. święty patron 27 marca, opat i męczennik;
9. „jak ... ludy padają” (Iz 34,7);
10. pracuje w bankowym okienku;
11. ... Arnonu - wśród miejsc podbitych przez Izraelitów pod wodzą Mojżesza (Lb 21,28);
12. święty z Tours;
13. w naszym parafialnym ogrodzie jest imienia o. Tadeusza Zaporowskiego;
14. stolica Zambii, koło niej jest położony ośrodek prowadzony przez siostry służebniczki starowiejskie;
15. Izraelici szli przez ... morza uciekając z Egiptu;
16. stół ofiarny.

Opracowała Aleksandra Kumaszka

NADZIEJA – WIARA – MIŁOŚĆ



Laureatką obu części konkursu z jubileuszowego numeru Głosu Pocieszenia została p. Leokadia Chadryś, która w swoich zbiorach posiada niemal 90% numerów naszego pisma (od 1988 r. aż do dziś!), włącznie z tym najstarszym – Numerem 1. Dziękujemy za udział w konkursie (i za tak wierne towarzyszenie Głosowi Pocieszenia) i gratulujemy wygranej. W sprawie doręczenia nagród – pakietów książek jezuickiego Wydawnictwa WAM - skontaktujemy się telefonicznie.

W samą uroczystość św. Józefa, z ogromną radością i z taką samą wdzięcznością w sercu dzielię się z Wami wiadomością, którą – przez naszego Ojca Asystenta – otrzymałem dzisiaj z Kurii Generalnej w Rzymie a mianowicie, że Ojciec Generał mianował o. Jakuba Kołacza naszym nowym Prowincjałem – napisał w liście do jezuitów obecny prowincjał południowej prowincji jezuitów o. Wojciech Ziółek SJ.



Fot. Marcin Harn SJ

Ojciec Jakub Kołacz SJ (ur. 2 kwietnia 1970) – do zakonu wstąpił w sierpniu 1988 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w czerwcu 1999. Absolwent polonistyki na UJ w Krakowie. Przez ostatnie lata pełnił funkcję socjusza Prowincji Polski Południowej. Przez 4 lata był redaktorem naczelnym Wydawnictwa WAM w Krakowie.

Nowy prowincjał obejmie urząd 8 września.

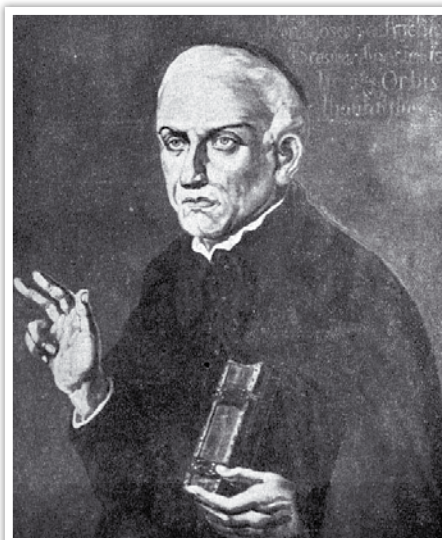
O. Jakub Kołacz SJ o tym, dlaczego został jezuitą: „Po bez mała siedemnastu latach życia w Towarzystwie Jezusowym muszę przyznać, że przestałem się zastanawiać, dlaczego tu przyszedłem. Tym bardziej, że nie do końca potrafię wskazać konkretne przyczyny tej decyzji. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć jedynie, iż mocno wierzę, że sam pomysł zrobienia ze mnie jezuitę był pomysłem Bożym, choć Bóg posłużył się także ludźmi. W pewnym momencie życia spotkałem dwóch jezuitów. Spotkanie było zbyt krótkie i za mało intensywne, aby powiedzieć, że byli oni „lepsi” od innych duchownych, ale na pewno byli „inni” i sam ten przykład obudził we mnie pragnienie, aby być zakonikiem”.

* * *

3 kwietnia, podczas uroczystego otwarcia XX Targów Wydawców Katolickich w Warszawie zaprezentowano laureatów Nagrody „Feniks” Stowarzyszenia Wydawców Katolickich. Nagrodę główną przyznano ks. prof. Tadeuszowi Ślipce, jezuitcie.

* * *

W czwartek, 3 kwietnia, papież Franciszek, na mocy tak zwanej kanonizacji równoważnej, wpisał w poczet świętych bł. Józefa de Anchieta, żyjącego w XVI wieku jezuitę, misjonarza brazylijskiego, ojca literatury brazylijskiej. Jego beatyfikacji w roku 1980 dokonał bł. Jan Paweł II.



Fot. Internet

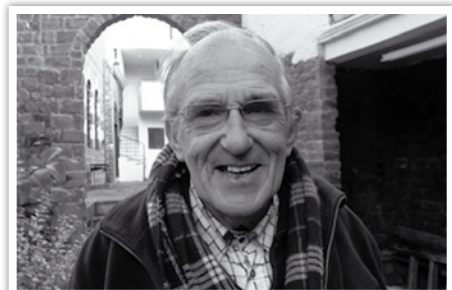
Święty Józef de Anchieta, dzięki swoim zdolnościom edukacyjnym i organizacyjnym, zdołał przekonać Indian i portugalskich osadników do założenia pierwszego kolegium, pod wezwaniem św. Pawła. Wspomniana szkoła dała początek szybko rozwijającej się osadzie noszącej imię św. Pawła - São Paulo, która jest obecnie największym miastem Ameryki Południowej. Przeciętny zjadacz chleba, wymawiając nazwę brazylijskiej metropolii, nie wie zapewne, że u jej chrześcijańskich, edukacyjnych i cywilizacyjnych podstaw stał energiczny i spoglądający w daleką przyszłość jezuita, Józef de Anchieta, którego od 3 kwietnia czcimy jako świętego.

* * *

7 kwietnia bieżącego roku w Syrii został zastrzelony jezuita, ojciec Frans van der Lugt. Zmarł w wieku sie-

demdziesięciu pięciu lat. Ojciec Frans mieszkał w Syrii, w Hims, od niemal pięćdziesięciu lat. Zajmował się głównie opieką nad niepełnosprawnymi umysłowo, pomagał ubogim, założył centrum na rzecz rozwoju rolnictwa. Był człowiekiem wszechstronnym, zawsze skupionym na potrzebach najbardziej potrzebujących. Od wybuchu konfliktu syryjskiego w 2011 roku ojciec Frans starał się zwrócić uwagę opinii międzynarodowej na los tamtejszej ludności, prosił o pomoc dla niej. W styczniu tego roku nagrał krótki filmik, w którym apeluje o pomoc głodującemu miastu Hims, zwracając uwagę na to, że w Syrii nie umiera się tylko od kul, lecz również z głodu. Wideo to obiegło cały świat i było jednym z impulsów do podjęcia próby ewakuacji z miasta kobiet i dzieci przez służby ONZ.

Ojciec Frans ze względu na swoją działalność był kochany i szanowany zarówno w środowiskach katolickich, jak i muzułmańskich.



Fot. Internet

Dwa dni po śmierci swojego współbrata papież Franciszek wezwał cały Kościół do modlitwy o pokój w Syrii i całym regionie bliskiego wschodu. W swym apelu do Syryjczyków prosił: „niech umilknie broń, niech zostanie położony kres przemocy!”

POLECAMY

WYDAWNICTWO





Grzegorz Kramer SJ MĘSKIE SERCE

W dzisiejszym świecie, który aż kipi od coraz to nowych teorii na temat tego, jak powinien wyglądać człowiek, można pogubić się w tym, co jest kobiece, a co męskie. Ojciec Grzegorz Kramer podjął więc próbę walki o prawdziwe „Męskie serce”. Jego książka to zbiór rozważań Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Autor rozkłada ją na części pierwsze i w ten sposób na każdy dzień proponuje przemyślenie jednego lub kilku, połączonych ze sobą, wezwań litanii.

„Męskie serce” to nie tylko książka, to podróż w głąb własnej duszy, sumienia. To dotykanie zranień i stawanie w prawdzie przed samym sobą i Stwórcą. Poprzez tę duchową bitwę z samym sobą i Złym, czytelnik ma szansę odkryć w sobie męską siłę, o której wcześniej nie wiedział. Zdecydowanie polecamy tę książkę każdemu mężczyźnie, jednak i kobiety mogą znaleźć tu coś dla siebie. Jeśli nawet nie odnieść tego bezpośrednio do swojej osoby, to mogą, jak poleca autor: „wspierać bliskich Wam mężów, synów, braci w wypełnianiu ich osobistej misji”.

WK



Małgorzata Bilka KOCHAJ I WALCZ

Była żoną, matką i zakonnicą. Popularna we Włoszech, w swoim rodzinnym kraju, staje się coraz bardziej znana również w Polsce.

Coraz więcej osób szuka u niej pomocy i wstawiennictwa. Skomplikowane koleje jej życia i niezwykła ufność, jaką pokładała w Bogu, czynią ją odpowied-

nią patronką dla spraw trudnych i beznadziejnych.

Nakładem Wydawnictwa WAM w 2013 roku ukazała się książka „Kochaj i walcz” poświęcona postaci św. Rity. Autorka, Małgorzata Bilka, stara się w sposób obiektywny przedstawić historię życia Świętej i oddzielić fakty od wątków legendarnych. Analizuje także uwarunkowania społeczne, które sprawiły, że życie Rity pełne było trudności i nagłych zmian. A wszystko napisane językiem współczesnym, z wartką akcją, co sprawia, że tę część książki czyta się jak dobrą powieść.

Nie mniej cenna, chociaż inna w charakterze, jest część druga, zawierająca rozważania o przesłaniu kultu św. Rity oraz świadectwa osób, które w sytuacjach beznadziejnych uzyskały skuteczną pomoc za wstawiennictwem Świętej. Osobną część stanowi zbiór modlitw do św. Rity oraz prezentacja miejsc w Polsce, w których rozwija się jej kult.

Warto sięgnąć po tę pozycję, aby poznać historię niezwykłej kobiety, ale również, aby przekonać się, jak skuteczne jest jej wstawiennictwo u Boga.

Iwona Kubiś



Antonio Spadaro SJ SERCE WIELKIE I OTWARTE NA BOGA

Kiedy kardynał Jorge Mario Bergoglio został wybrany na Stolicę

Piotrową, świat obiegło kilka elektryzujących wieści: że pochodzi z „końca świata”, czyli egzotycznej Argentyny, że wybrał imię Franciszek oraz że jest jezuitą.

Jaki wpływ na osobowość i poglądy nowego papieża mają jego zakonne korzenie? Próbą odpowiedzi na to pytanie jest książka „Serce wielkie i otwarte na Boga”, wydana w lutym 2014 roku nakładem Wydawnictwa WAM. Jest to zapis wywiadu, który Antonio Spadaro, również jezuita, przeprowadził z Ojcem Świętym. Książka opatrzona została licznymi wyczerpującymi komentarzami, odnoszącymi się do życia św. Ignacego i duchowości ignacjańskiej. Dodatkową atrakcją stanowią autorzy komentarzy, dobrze znani naszym Czytelnikom: Andrzej Paweł Bieś SJ, Krzysztof Dyrek SJ, Jacek Siepiak SJ i Bogusław Steczek SJ.

Iwona Kubiś



Święte marnotrawstwo

Siedzę na ławce w czasie mszy. Tym razem w korytarzyku przy windzie. Przede mną dwoje ludzi. Tylko my troje, dookoła pusto. Kiedy dochodzi do przekazania znaku pokoju, mężczyzna kłania się i ściska rękę kobiecie, prawdopodobnie żonie. Mnie nie zaszczycają tym gestem. Że jestem - wiedzą, więc może po prostu szkoda im wysiłku. Nie pozostaje mi nic innego, jak skłonić się ich plecami i plecami życzyć pokoju.

Pozostaje za to trochę gorzka refleksja nad sensem takiego zachowania. A raczej nad marnotrawstwem, jakie się właśnie dokonało.

Dlaczego marnotrawstwem? Bo okazja do zrobienia czegoś dobrego nie została wykorzystana. Wydaje się, że moja osoba nie wzbudziła sympatii moich sąsiadów z ławki. Więc życzliwe przekazanie znaku pokoju byłoby gestem tym cenniejszym w oczach Pana Boga. W końcu mamy dzielić się nim ze wszystkimi ludźmi, nie tylko z tymi, których lubimy, albo którzy są nam bliscy.

I może niezły to pomysł bycie dobrym człowiekiem. Ogarnę życzliwym spojrzeniem w czasie mszy wszystkich wokół i wszystkim będę życzył pokoju.

IK



Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie

Sluchacze Parafialnej Akademii Rozmaitości w dniu 27 lutego mogli poznać się z rolą i dziejami Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie. O. Andrzej Bieś przybliżył zebranym fenomen, jakim była szkoła w Chyrowie, małej miejscowości w województwie lwowskim koło Przemyśla, tuż za wschodnią granicą naszego państwa.

Wykorzystując dobre warunki geograficzne oraz skrzyżowanie dróg jezuitów w 1883 roku zakupili tam duży majątek pod budowę szkoły. Inicjatorem tego przedsięwzięcia i pierwszym fundatorem był Marian Ignacy Morawski. Budynek wzniesiono według projektu Andrzeja Łukaszewicza. Budowa trwała 9 lat i w 1889 roku otwarto Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów.

Zakład był jedną z najlepszych szkół w Europie. W ogromnym czworobocznym budynku było 327 przestronnych pokoi mieszkalnych i sal wykładowych. Szkoła mogła pomieścić 600 uczniów. Jadalnia przewidziana była na 500 osób. Klasy zaopatrzone były bardzo dobrze w pomoce naukowe. Pracownice przedmiotowe posiadały ciekawe zbiory historyczne, numizmatyczne, etnograficzne, archeologiczne, geograficzne, bogatą kolekcję ptaków afrykańskich i azjatyckich. W 1937 roku wybudowano nawet obserwatorium astronomiczne



For. Internet

wyposażone w teleskop i 3 lunety. Ważnym elementem był teatr szkolny z salą teatralną na 1000 osób, garderobą, szatnią, zapadnią sceniczną, maszynią do zmiany dekoracji oraz z nowoczesnymi reflektorami scenicznymi. Teatr przede wszystkim dostarczał rozrywki, ale był też doskonałym treningiem umysłu, rozwijał uzdolnienia, poprawiał dykcję i pokonywał nieśmiałość. Działyły rów-

nież orkiestry, symfoniczna i dęta. Troszczono się o rozwój fizyczny uczniów. Mieli oni do dyspozycji sale gimnastyczne, 8 boisk sportowych, 4 korty teni-



For. Internet

sowe i pływalnię. W Collegium uczono kontaktu z Bogiem, czemu służyły między innymi trzydniowe rekolekcje na początku roku szkolnego, skupienie przed Wielkanocą oraz lektura religijna. W bibliotece szkolnej było aż 14979 dzieł. Uczono również patriotyzmu. Sale i korytarze ozdobione były obrazami Matejki i Grottgera, a lekturami szkolnymi były dzieła Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza. Organizowano obchody rocznic patriotycznych. Do chyrowskiej szkoły przyjmowano chłopców między 8. a 13. rokiem życia. Uczęszczali tam synowie ziemiaństwa, urzędników państwowych, przedsiębiorców z ówczesnej Rzeczypospolitej, Austrii, Węgier i Czech. W porównaniu do klasycznych gimnazjów państwowych program nauczania był rozszerzony. Wprowadzono nadobowiązkowe zajęcia z języków: francuskiego, angielskiego, rosyjskiego, ukraińskiego oraz z rysunku, geometrii, wykreślnej, stenografii, śpiewu, gry na instrumentach. Wymagania szkoły były bardzo duże. Do gimnazjum uczęszczało około 6000 uczniów, z czego zaledwie 1200 zdało maturę. Wychowankowie stanowili elitę społeczeństwa polskiego. Absolwentami tej szkoły byli, między innymi, polityk, działacz społeczny i inżynier chemik Eugeniusz Kwiatkowski, malarz Adam Styka, twórca polskiej neurochirurgii prof. Jerzy Choróbski, historyk wojskowości prof. Jerzy Kirchmayer, poeta Jan Brzechwa, pierwszy biskup gdański Edward O'Rourke, Antoni Wiwulski, Mieczysław Orłowicz, Kazimierz Junosza-Stępowski. W gimnazjum nauczycielami było 260 zakonników i 93 osoby świeckie. Wychowawcą między innymi był jezuita, późniejszy

misjonarz na Madagaskarze, błogosławiony Jan Beyzym, zwany „Tatarem”, który pracował w Chyrowie w latach 1886-1897. Po przegranej przez Polskę wojnie obronnej w 1939 roku Collegium było koszarami Armii Czerwonej, a biblioteka została całkowicie zniszczona. Po ataku Niemiec na ZSRR w pomieszczeniach szkoły umieszczono obóz jeniecki, a następnie szpital wojskowy. Po II wojnie światowej jezuickie gimnazjum zostało zamienione najpierw na radzieckie koszary, potem koszary Wojsk Granicznych Ukrainy. W 1996 roku kaplicę Zakładu odremontowano i poświęcono jako greckokatolicką cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja, a opustoszały gmach gimnazjum niestety niszczeje w zastraszającym tempie.

Alina Ogradowczyk

Zapraszam do Meksyku

W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości 20 marca pani Julietta Gonzalez zaprosiła słuchaczy do Meksyku. Nasz o. Proboszcz zadbał o wprowadzenie zebranych w nastrój wykładu i założył oryginalne, meksykańskie poncho. Prezentował się w nim doskonale.



Meksyk to kraj położony w Ameryce Północnej i Środkowej. Na obszarze 1972,5 tys. km² zamieszkuje 116,9 mln mieszkańców. Jest krajem wyżynno-górzystym, w którym 80% powierzchni leży powyżej 1000 m. Chociaż językiem urzędowym jest hiszpański, około 8% ludności posługuje się językami indiańskimi. Stolicą państwa jest 30-milionowe miasto Meksyk, które jest największą

aglomeracją świata. Meksyk jest krajem olbrzymich kontrastów. Na pustyniach porośniętych kaktusami temperatura osiąga latem 40-45°C, a na wierzchołkach 5-tysięcznych szczytów tkwią zawsze czapy śnieżne. Kraj ten jest położony na terenie aktywnym tektonicznie. Często występują silne trzęsienia ziemi oraz erupcje wulkanów. Jednym z najaktywniejszych jest Orizaba (5700 m), który jest najwyższym wzniesieniem kraju.

Ludność kraju tworzą Metysi, którzy stanowią 60%, reszta to Indianie (30%), głównie Majowie, Aztekowie, Zapotekowie, Otomi, Toltekowie i Mistekowie. Poza tym zamieszkują tam również osoby pochodzenia europejskiego.



For: Internet

Wielki wpływ na kulturę Meksyku mają pozostałości po cywilizacjach Azteków, Majów i Zapoteków. Największe wrażenie robią potężne piramidy, które liczą sobie setki lat i okryte są aurą tajemniczości. Piramidy te były miejscem kultu i służyły jako ołtarze do składania krwawych ofiar z ludzi. Wyrwano im serce i kapłan podrzucał je wysoko w górę. W ten sposób oddawano cześć bogom i odwdzięczano się za ich błogosławieństwa.

Tradycje kraju są głównie związane z wiarą. Około 89% ludności uważa się za katolików. Jedną z ważniejszych uroczystości jest Święto Zmarłych, którego obchody przypominają karnawał. Święto to ma charakter bardzo radosny i trwa dwa dni. Meksykanie odwiedzają groby bliskich i kładą na nich nie tylko znicze i kwiaty, ale też jedzenie, przedmioty codziennego użytku i podarunki dla zmarłych. Uważają, że mają oni takie same potrzeby jak żywi. Nad grobami jedzą, tańczą i śpiewają. Następnego dnia zabierają z mogił resztki jedzenia. Dary dla zmarłych składają również na ołtarzach domowych. Chcą w ten sposób przyciągnąć ich dusze. Sądzą, że zmarli wracają co roku na ziemię. Wierzą w życie po śmierci. Pozostałe święta katolickie są analogiczne do naszych.

Muzyka, zwłaszcza ludowa, jest ważnym elementem w życiu każdego Meksykanina. Muzykanci ubrani w ludowe stroje z mandolinami i gitarami opowiadają śpiewem o swoim życiu i historii kraju. Grają wszędzie: na ulicach, w restauracjach, kościołach, autobusach, na plażach. Czuć w tych pieśniach radość i smutek. Są głęboko zakorzenione w kulturze i historii.

Meksyk to kraj zabytków z czasów hiszpańskich i ciekawych pozostałości po indiańskich cywilizacjach, które tu istniały jeszcze przed okresem kolonizacji europejskiej. Jeżeli wszyscy jego mieszkańcy są tak energiczni, spontaniczni i radośni, jak prowadząca wykład pani

Julietta, to na pewno warto skorzystać z zaproszenia i wyruszyć do Meksyku.

Alina Ogrodowczyk

„Pisankowy” PAR

O. Stanisław Gron, jezuita z Krakowa, dyrektor Apostolstwa Modlitwy, redaktor naczelny „Posłańca Serca Jezusowego”, wystąpił w Izbie Pamięci Solidarności w czwartek 10 kwietnia, w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości, w niecodziennej roli - pełnego pasji zbieracza... pisanek. Z niezwykle zaangażowaniem opowiadał o zbieranych od 15 lat, pochodzących z całego świata, eksponatach, zagłębiał się w tajemnice



For: Bogdan Szyszko

materiałów, ornamentów i technik używanych w procesie tworzenia pisanek – ilustrując swoją prezentację zdjęciami kolekcji, której niewielką część mogli podziwiać, zadziwieni niezwykle zajmującym wykładem, słuchacze – na żywo. Chętnych do obejrzenia kolekcji naszego prelegenta zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej: <http://www.gron.com/pisanki/pisanki.html>.

bs

Zaproszenie na majowy festyn

Festyn majowy – taką nazwę ma nosić przygotowywana już po raz kolejny piknikowa impreza, której głównymi organizatorami są: nasza parafia, Rada Osiedla Grabiszyn-Grabiszynek i Gimnazjum nr 6. Planowane jest wiele ciekawych i atrakcyjnych przedsięwzięć dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Większość, to inicjatywy znane z lat poprzednich, ale będą też niespodzianki. Jednak nie na szczegóły festynu chciałem tu zwrócić szczególniejszą uwagę.

W imprezę zaangażowanych będzie wiele osób – naszych dzieci, braci, sióstr,

ojców, matek, babć, dziadków, cioć, wujków i przyjaciół. Co stoi na przeszkodzie, żeby wśród nich nie znalazły się kolejne osoby – Ty i ja?

Jeśli masz jakiś pomysł, albo ktoś poprosi Cię o pomoc – przyjdź, daj coś od siebie, podziel się Twoim czasem, siłami, a zobaczysz – nie pożałujesz! Już teraz możesz zgłaszać swoje pomysły i chęć uczestniczenia w przygotowaniach, osobście - do o. Proboszcza i duszpasterzy, oraz pisemnie – do skrzynki Głosu Poczieszenia w holu kościoła.

A jeśli z jakichś względów nie będzie

Ci dane uczestniczyć w przygotowaniach – przyjdź 31 maja w godz. 14.00-19.00 do ogrodu parafialnego i na boisko gimnazjalne – zobacz, co udało się zrobić innym. Bo to na pewno będzie dobre!

Nie uczestniczyć w czymś dobrym z błahego powodu – to zaniedbanie; nie zobaczyć czegoś dobrego – to strata. Możliwości zaangażowania we wspólne festynowe przedsięwzięcie będzie pewnie sporo. Nie przegap swojej szansy. Stać cię na ciągłe zaniedbania i łatwe straty?

bs

ZMIANY W ŻYWYM RÓŻAŃCU

Od niedzieli 23 lutego Żywy Różaniec ma nowy termin zmiany tajemnic. Członkowie tej najliczniejszej z grup parafialnych spotykają się co miesiąc, pod przewodnictwem o. Jana Ożoga SJ, po Mszy św. o godz. 10.30.



Fot. Bogdan Szyszko

Od 6 kwietnia Żywy Różaniec ma też nowe „władze”. Tego dnia, w kawiarence parafialnej, spotkali się zelatorzy - stojący na czele poszczególnych różańcowych - żeby wybrać nowych koordynatorów (odpowiedzialnych za tę najliczniejszą spośród wrocławskich parafii społeczność różańcowa). Dotychczasowa koordynatorka, Maria Krzemińska, ze względów zdrowotnych musiała zrezygnować z pełnienia tej funkcji. W wyniku zebrania wyłoniono nowe „władze” parafialnego Żywego Różańca, w których skład wchodzi: Celine Bobik - koordynatorka, Krystyna Gmyrek - zastępca koordynatora, Ewa Kaczmarek - skarbnik oraz Edmund Malicki, jako wspomagający.

W naszej parafii działa 15 róż różańcowych, których członkowie, swoją nieustającą modlitwą wypraszają Boże łaski dla parafii, ojczyzny, dla nas wszystkich. Średnia wieku różańcowych grup modlitewnych to około 75 lat. Żyjemy w czasach, gdy, niestety, ufamy bardziej sobie i swojej zaradności (to też jest ważne!), niż Bożej Opatrzności i miłości do nas (to jest najważniejsze!). W Żywym Różańcu jest trochę inaczej - nasze możliwości i zamierzenia łączone są z powierzeniem ich Bogu. A rezultaty? Nieustająca modlitwa, np. różańcowa, zmienia spojrzenie na rzeczywistość, pozwala modlącemu się patrzeć dalej, głębiej; zbliża do Boga i do innych ludzi. To nie jest oferta jedynie dla ludzi po siedemdziesiątce, to propozycja dla każdego! Może i Ty zechcesz dołączyć. To tylko jedna dziesiątka różańca dzien-

nie, parę minut z Panem Bogiem. Sam na sam...

Bogdan Szyszko

ODPUST

ŚW. KLEMENSA DWORZAKA

W sobotę 14 marca, w liturgiczne wspomnienie św. Klemensa Dworzaka, Apostoła Warszawy i Wiednia, obchodziliśmy odpust parafialny. Była uroczysta Msza św. pod przewodnictwem o. Henryka Całki, jezuita, proboszcza z Kłodzka, koncelebrowana przez księży z dekanatu Wrocław Śródmieście. Było też wspólne świętowanie w domu parafialnym, gdzie na chętnych czekało 5 rodzajów pysznych pierogów zamówionych w pobliskiej Pierogarni.

Właśnie - na chętnych. Nie daje mi spokoju pytanie: dlaczego po Eucharystii - mimo zaproszenia od ołtarza od samego Ojca Proboszcza - większość jej uczestników zamiast choć na chwilę przyjść do kawiarenki i dać w ten sposób wyraz radości z dnia imienin parafii (no bo wspomnienie imienia patrona, to jak imieniny parafii!) - odmówiła przyścia na ucztę.



Fot. Bogdan Szyszko

Jako parafianie potrafimy być wspaniali w momentach, które wymagają naszej ofiarności i poświęcenia, czy to poprzez ofiary finansowe, czy też przez zaangażowanie w różnego rodzaju inicjatywy; ale dlaczego razem nie chcemy się też cieszyć?! Czego się boimy? Czujemy się niegodni, bo może uważamy, że tego rodzaju „przyjęcia” są dla ludzi naprawdę zaangażowanych w życie parafii, a my za mało dla tej wspólnoty robimy? To chyba jednak marny argument - i nieprawdziwy. Parafia jest społecznością ludzi, którzy przede wszystkim razem chcą iść Bożymi drogami. Wszystkich

ludzi - tych, którzy robią więcej dla wspólnoty i tych, co angażują się mniej (z różnych względów). Im więcej ludzi myślących w podobny sposób - tym dla owej wspólnoty lepiej. I dlatego zaproszeni są wszyscy.

Król z Jezusowej przypowieści zaprosił na ucztę każdego, kto miał świąteczny ubiór (tzn. podzielał jego zdanie, że jest się z czego cieszyć). Do wspólnoty radości z owym władcą nie należeli ci, którzy nie chcieli (bo mieli inne „radości” - nowe pole, żonę, woły), albo nie podzielali zdania, że jest się z czego cieszyć (i wyrażali to brakiem uroczystego - radosnego ubioru). Na dobre im to chyba jednak nie wyszło. W której z owych trzech grup, przy okazji parafialnego święta, ja bym się umieścił(a)?

bs

OD NOWA

Ileż to razy już? Ileż jeszcze przed nami? Próbowania, starania, upadania i zaczynania - od nowa, każdego dnia... Po ludzku - nie do wykonania. Po oddaniu Panu naszemu, Jezusowi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Dlatego, jak mówił św. Paweł: „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prosby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem!” (Flp 4,6).

Wtedy, gdy wszelkie ludzkie wysiłki i starania zawodzą - wtedy właśnie jakże łatwo przychodzi zapomnieć o tym ostatnim - dziękczynieniu. A to wtedy właśnie jest szczególnie czas aby „działać przeciwko”, jak zalecał św. Ignacy Loyola. Na przekór własnym słabościom i rezygnacji.

A więc - od nowa, dziękujmy Panu i uwielbiamy Go. Bo uwielbianie Pana to zwyciężanie.

Właśnie na takie spotkanie, pełne uwielbiania Pana naszego, zaprasza parafialna grupa „Kana”. Spotkanie odbędzie się w ramach XIX Ogólnopolskiego Czuwania Odnowy w Duchu Świętym, w Częstochowie. Wyjazd przewidziany jest w dniu 17.05.2014 r., autokarem z placu przed kościołem parafii św. Klemensa Dworzaka, o godz. 5.30, powrót ok. godz. 23.00.

Dotatkowe informacje pod telefonem 798 742 556 lub 607 391 875.

Zapraszamy serdecznie!

EF

Dar serca

„Kto wspomaga bliźniego swą ręką, wypełnia przykazania. Bądź łaskawy dla potrzebującego i nie daj mu długo czekać na pomoc!”

(Syr 29, 1b.8)

Towarzystwo Jezusowe w Polsce gorąco zachęca do przekazania 1% podatku dochodowego na rzecz jezuickich dzieł pomocy potrzebującym. Poprzez owe dzieła rozumiemy szkoły, bursy, uczelnie wyższe i ośrodki opiekuńczo-wychowawcze oraz pracę wychowawczą przy parafiach.

Twój 1% odpisu podatkowego pomoże dzieciom i młodzieży, zwłaszcza tym w trudnej sytuacji życiowej:

- rozwijać talenty
- zdobyć cenne doświadczenie życiowe
- zorganizować wypoczynek, zaniebdując rozwoju duchowego

- stać się wrażliwym na ludzką biedę i potrzeby społeczne
- dbać o dziedzictwo narodowe, kulturowe i religijne
- stawać się „człowiekiem dla innych”

Przekazując nam 1% wspierasz wiele inicjatyw służących rozwojowi dzieci i młodzieży.

Jeśli chcielibyście wesprzeć naszą działalność, prosimy o podanie w formularzu PIT numeru KRS 0000236286 Fundacji IGNATIUM.

O. Paweł Kosiński SJ




POMÓŻ PÓKI JESTEM





FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

KRS 0000 287 982



Dzieło Pomocy Dzieciom – Fundacja Ruperta Mayera
Wspieramy działalność charytatywną, opiekuńczo-wychowawczą, dla sierot naturalnych i sierot społecznych, dzieci samotnych, porzuconych, zaniedbanych fizycznie i wychowawczo, pozbawionych opieki rodzicielskiej, z domów dziecka oraz z rodzin patologicznych, zagrożonych, biednych, rozbitych itp. Patronat i nadzór nad Fundacją sprawuje Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego.
Numer KRS 0000095631

PRZEKAŻ na funkcjonowanie Wrocławskiego Okna Życia oraz Centrum Leczenia Niepłodności wg Naprotechnologii

1% KRS0000259108



By pamięć o Janie Pawle II
pozostała żywa i miała ludzkie oblicze







Fundacja Evangelium Vitae
ul. Rydygiera 22-28
50-249 Wrocław
www.fundacja.boromeuszki.pl

Rada Parafialna

Minione spotkanie członków Rady Parafialnej poświęcone było głównie kwestiom związanym z Wielkim Postem oraz z wieńczącymi go Świętami.

Zapisy na planowaną przez p. Hermaszewskiego, na 23-25 maja, pielgrzymkę krajowymi szlakami Jana Pawła II, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. 17 maja natomiast, Odnowa w Duchu Świętym organizuje wyjazd na Jasną Górę.

31 maja radować się będziemy podczas wspólnego festynu parafialno-osiedlowo-szkolno-przedszkolnego.

Być może, podobnie jak w zeszłym roku, przy kościele zorganizowane będą półkolonie dla dzieci.

Część spotkania poświęciliśmy na rozmowę o pracach remontowych w parafii. Możliwe, że już w te wakacje ruszy malowanie górnego kościoła.

Najbliższą Radę planujemy na 8 maja.

Zofia Nowicka

Sakramenty w 2013 roku

W poprzednim numerze Głosu Pocieszenia nie udało nam się zamieścić corocznej informacji Ojca Proboszcza dotyczącej widzialnego wymiaru życia sakramentalnego w naszej parafii, tzn. statystyki parafialnej, o której poinformował wiernych obecnych na Eucharystii w wieczór sylwestrowy 31 grudnia 2013 roku. Według tej informacji, w roku 2013: chrztu udzielono 105 dzieciom (w 2012 r. - 83), do I Komunii św. przystąpiło 93 dzieci (rok wcześniej - 87), sakrament bierzmowania przyjął: w parafii - 56 osób, a w Zakładzie Karnym przy ul. Fiołkowej - 18 (w 2012 r. jedynie w parafii - 56), 19 par zawarło w naszym kościele związek małżeński (rok wcześniej - 12), zarejestrowano też 136 pogrzebów (w 2012 r. - 141).

bs

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53–232 Wrocław, al. Pracy 26,

tel. 71 360 10 18, 797 907 703, www.dworzak.jezuici.pl

Godziny niedzielnych Mszy św.:

6.30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów), **7.30, 9.00, 10.30** (kościół górny),
10.30 (kościół dolny) – dla dzieci (z wyjątkiem wakacji), **12.00, 18.00,**
20.00 (Msza św. z udziałem młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji).

W święta kościelne, tzw. „zniesione”: 6.30, 8.00, 9.00, 17.00, 18.00, 19.30.

Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 8.30–9.30 i 16.00–17.30,
z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

Konto parafialne: Bank PeKaO SA l/o Wrocław 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394.



Zapraszamy:

- do biblioteki parafialnej czynnej w czwartki w godz. 17.00 – 18.00 oraz w niedziele od 10.00 do 12.00.
 - na spotkania biblijne w niedziele o 19.00 (Izba Pamięci Solidarności);
 - do kawiarenki parafialnej (niedziele 8.30-13.30);
 - na medytacje ignacjańskie (środy po Mszy św. wieczornej - ok. 18.30, górny kościół);
 - na czuwania papieskie (16. dnia miesiąca, po Mszy św. o godz. 18.00, górny kościół);
 - na cichą, prywatną, adorację Najświętszego Sakramentu
- w I niedzielę miesiąca o godz. 15.00 (górny kościół);
- na nabożeństwa w I piątek miesiąca: spowiedź święta na porannych Mszach św. i po południu od godz. 16.00. Dzieci zapraszamy na Mszę św. do górnego kościoła na godz. 17.00 a młodzież - do kościoła dolnego na godz. 19.00. Godzina miłosierdzia - godz. 15.00 w kościele dolnym;
 - na nabożeństwa parafialne: do Matki Bożej Pocieszenia – wtorki godz. 17.30; majowe (do Matki Bożej) – o 17.30; czerwcowe (do Najświętszego Serca Pana Jezusa) – o 17.30, różańcowe – w październiku o 17.30; wypominkowe – w listopadzie o 17.30.



Chrzty po 2-03-2014 do 14-04-14

Michał Żak; Kuba Rutkowski



Ślubów po 15-02-2014 nie było

Pogrzeby po 3-03-2014 do 13-04-2014

Halina Nałęcz (*26-03-1930+15-03-2014); Wacław Smardzewski (*26-09-1929+16-03-2014);
Maria Grażyna Zalewska (*17-04-1951+23-03-2014); Maria Drath (* 1-02-1971+22-03-2014);
Wanda Bułat(*20-03-1938+30-03-2014); Zofia Dobrzańska(*23-05-1922+29-03-2014);
Zdzisław Janas (*24-04-1950+31-03-2014); Władysław Marian Stanecki (*25-03-1938+27-03-2014);
Stefania Walentyna Szulecka (*27-03-1930+2-04-2014); Pelagia Pokutycka (*3-03-1920+3-04-2014);
Wiesław Kazimierz Godlewski (*25-07-1934+5-04-2014); Artur Piotr Śródecki (*5-05-1967+8-04-2014);
Czesław Gos (*1-01-1929+12-04-2014)



„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601 892 763

Wydawca: Rzymskokatolicka Parafia św. Klemensa Marii Dworzaka;

ISSN 2299-5897; **Nakład:** 700 egz.

Redaguje: Kolegium;

opiekun: o. Jacek Maciaszek SJ;

sekretarz redakcji: Aleksandra Kumaszką;

redaktor prowadzący numeru:

Weronika Kumaszką;

redakcja: Mariusz Bodynek, Anastazja J. Drath, Małgorzata Drath, Weronika Kumaszką, Iwona Kubiś, Alina Ogródowczyk, Bogdan Szyszko;

współpracownicy: Barbara Ćwik, Przemysław Gardynik, Agnieszka Król, Aleksandra Milewicz, Ryszard Milewicz, Bogumił Nowicki, Zofia Nowicka, o. Jan Ozóg SJ, o. Jacek Siepiak SJ, Ewa Szyk;
korekta: Anastazja J. Drath;

okładka: projekt Małgorzata Drath;

kolportaż: Jacek Podsiadły, Przemysław Gardynik;

spotkania kolegium redakcyjnego:

II i IV piątki miesiąca, godz. 19.00 w budynku parafialnym (z wyjątkiem wakacji);

dyżur redakcyjny: niedziela, godz. 11.30–12.30,

kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji);

skład i łamanie tekstów: Aleksandra Kumaszką.

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych oraz do odmowy zamieszczania niektórych treści reklamowych (nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń). Anonimów nie publikujemy i nie odpowiadamy na nie.

ciąg dalszy ze strony 2

prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety.



Fot. Bogdan Szyzko

• Już po raz drugi w tym terminie, tzn. w niedzielę po Mszy św. o godz. 10.30, odbyła się zmiana tajemnic Żywego Różańca.

• Od godz. 11.00 wspólnota neokatechumenalna zapraszała (siłami nie tylko parafialnymi) do przykościelnego ogrodu na głoszenie Dobrej Nowiny.



Fot. Bogdan Szyzko

kwiecień

1 kwietnia

• Przy pięknej wiosennej pogodzie zdarzyła się śnieżna zamięć. Zdanie wyżej, to jedynie primaaprilisowy żart, który usłyszeli uczestnicy spotkania w kawiarence o godz. 18.45, na jakie o. Proboszcz zaprosił osoby mogące pomóc w organizacji majowego festynu parafialnego.

5-9 kwietnia

• Odbyły się wielkopostne rekolekcje parafialne dla dorosłych. Nauki głoszone były podczas wszystkich niedzielnych Mszy św. (a także na Gorzkich żalach) oraz, w pozostałe dni – o godz. 8.00, 18.00 i 19.30, przez o. Krystiana Biernackiego, jezuitę z Krakowa.

6 kwietnia, niedziela

• W parafialnej kawiarence odbyło się zebranie zelatorów Żywego Różańca,

na którym wybrano nowe „władze” tej najliczniejszej z parafialnych grup. Koordynatorką została Celina Bobik, jej zastępcą - Krystyna Gmyrek, skarbniczką – Ewa Kaczmarek, a wsparcie dawał będzie - Edmund Malicki.



Fot. Bogdan Szyzko

• W kancelarii parafialnej oraz przy stoisku z gazetami można było nabyć świece „Caritas” (paschaliki) na stół wielkanocny, z których dochód wspiera potrzebujących.

10 kwietnia, czwartek

• W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości o godz. 18.45 w Izbie Pamięci Solidarności o. Stanisław Groń SJ wygłosił prelekcję (połączoną z prezentacją ekspozycji) na temat wielkanocnej tradycji robienia pisanek na całym świecie.

11 kwietnia, piątek

• Ulicami parafii przeszła parafialna droga krzyżowa, która rozpoczęła się przed kościołem o godz. 18.45. Rozważania przygotowały poszczególne grupy parafialne.



Fot. Bogdan Szyzko

12 kwietnia, sobota

• Obchodziliśmy w parafii Dzień Chorych. Od godz. 9.00 była możliwość spowiedzi, a o 10.00 została odprawiona Msza Święta, po której kapłani udzielali sakramentu namaszczenia chorych. Na zakończenie zostało wiernym udzielono, tzw. błogosławieństwo lourdzkie, tzn. każdy chory został indywidualnie pobłogosławiony Najświętszym Sakramentem.



Fot. Bogdan Szyzko

• Po wieczornej Mszy św., o godz. 18.45, odbył się wielkopostny koncert chóru parafialnego „Vox Clemens” - polskie pieśni pasyjne: Stabat Mater - Rheinberger.



Fot. Bogdan Szyzko

13 kwietnia, niedziela

• W Niedzielę Palmową można było przed kościołem kupić wielkanocne palmy zrobione dzień wcześniej (już od 8.00 rano) przez członków wspólnoty „Magis” i tym samym wspomóc finansowo letnie rekolekcje dla naszej młodzieży.



Fot. Bogdan Szyzko



Fot. Bogdan Szyzko

Ogłoszenie

W punkcie prasowym w holu kościoła można uzyskać porady dotyczące przeznaczania 1% dochodów w rocznym rozliczeniu podatkowym.

Nasz Święty - Jan Paweł II



*Zdjęcia ze zbiorów Janiny
Bubienko, Jadwigi Łabędzkiej,
Michała Haniszewskiego, Jaro-
sława Bieleckiego, Katarzyny
i Piotra Szlasów. Bardzo im za
nie dziękujemy!*